Nr. 42. We Lwowie — Wtorek dnia 11. lutego 1896. **Rok XXXVI.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grüdergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Rehabilitowany „uzurpator“.

Lwów d. 10. lutego.

Telegram, którym car d. 6. bm. odpowiedział księciu bułgarskiemu, opiewa: „Szczerze gratuluję Waszej Wysokości patryotycznego postanowienia, o którem mnie pismem z d. 2. b. m. zawiadomiłeś. Jenerał mojej świty, hr. Goleniszczew-Kutozow wręczy moją odpowiedź i będzie miał zlecenie, być w mojem imieniu obecnym na uroczystości z powodu przyjęcia wielce ukochanego syna W. Wysokości na łono bułgarskiego kościoła prawosławnego“.

Jest to ze strony cara uznanie, choć jeszcze nie formalne, ks. Ferdynanda. Czy car przyjmuje urząd kuma, z telegramu tego trudno się domyślić, ale tę wątpliwość rozjaśnia komunikat, ogłoszony w głównym rosyjskim dzienniku urzędowym, który opiewa.

„Rząd carski, odwołując w r. 1886 swego ajenta z księstwa Bułgaryi, oświadczył wówczas w komunikacie z d. 28. listopada, że czyniąc to, wcale nie zamierzył zerwać związków łączących Bułgaryę z Rosyą. B u ł g a r y a j e s t t w o r e m R o s y i, i zawdzięcza swój byt ciężkim narodu rosyjskiego ofiarom i wysiłkom. Już dlatego rząd carski nie mógł inaczej jak tylko z najżywszem zajęciem śledzić wszelkich pojawów organizacyi Bułgaryi, jej położenia obecnego i przyszłych jej losów Powtarzaliśmy kilkakroć, że tylko otwartego wyznania samychże Bułgarów wyglądamy, i że koniecznym jest zwrot ku lepszemu, aby przeszłość puścić w niepamięć, i zrobić początek ku przywróceniu stosunków z Księstwem, opartych na wzajemnem zaufaniu i wolnych od wszelkich popędów sobkowskich. P i e r w s z y k r o k w t y m w z g l ę d z i e u c z y n i c n y. Ks. Ferdynand udał się do cara z pisemną prośbą o wysłanie umyślnego przedstawiciela do Sofii, któryby asystował przy ceremonii połączenia młodego ks. Borysa z kościołem prawosławnym.

„Przed trzema laty, gdy nadeszła wiadomość, że ówcześni władcy bułgarscy zamierzają przedłożyć sobraniu projekt zmiany 38 artykułu konstytucyi tirnowskiej, którym przynależność domu książęcego do kościoła prawosławnego była ustanowiona, nie mógł rząd carski jak tylko podnieść swój głos przeciw tej innowacyi. Komunikatem z d. 21 lutego 1893 przestrzegał wszystkich Bułgarów bez różnicy stronnictw, jakie to niebezpieczeństwo zagraża narodowi, gotowemu schodzić z drogi swoich wiekowych i najświętszych tradycyj. G ł o s R o s y i, która zawsze miała uczucie dla cierpień i dezorganizacyi powinowatych szczepów na Wschodzie, p r z e n i k n ą ł w s e r c a B u ł g a r ó w.

„Rząd bułgarski i jego administratorowie uznali konieczność ochrony i utwierdzenia panowania w kraju wiary prawosławnej, wiary, będącej rękojmią nierozerwalnych i duchowych węzłów, jakie łączą Rosyę z wyzwoloną przez nią Bułgaryą.

„Wiadomość tę w Rosyi powszechnie przyjęto radosną sympatyą. Pałając uczuciem wspaniałomyślności i szczerej życzliwości d l a B u ł g a r y i, uwzględnił car prośbę ks. Ferdynanda i raczył najłaskawiej kazać zadość uczynić jego prośbie, zaczem do Sofii w j e g o i m i e n i u j a k o ś w i a d e k i o j c i e c c h r z e s t n y przy spełnieniu sakramentu św. pomazania małoletniego syna księcia, jenerał-major świty J. ces. Mości hr. Goleniszczew-Kutuzow wysłany zostaje“.

Jak telegram carski ks. Ferdynandowi tylko należny mu z rodu tytuł Wysokości daje, tak komunikat rządowy daje mu tylko tytuł jednego z administratorów Bułgaryi, dla której a nie dla księcia, car łaskę czyni. — A jednak car nie świadczy łaski, tylko czyni to, czego konieczność dla Rosyi wymaga — carat korzysta tylko ze sposobności do ponownego zawiązania stosunków z Bułgaryą. Dowodzi tego zestawienie ustępu komunikatu z r. 1886, podnoszonego w teraźniejszym komunikacie, z innym owego komunikatu ustępem.

Komunikat ów z r. 1886 został nawet okólnikiem rosyjskiego ministra spraw zagr. mocarstwom udzielony. Było to w czasie, gdy jen. Kaulbars powrócił ze swojej nieudałej wyprawy do Bułgaryi i Rosya swoich ajentów dyplomatycznych stamtąd odwołała. Wysłana przez ówczesną rejencyę deputacya błąkała się po Europie od dworu do dworu (należał do niej także dzisiejszy minister prezydent Stoiłow), prosząc mocarstw o poparcie i szukając księcia dla tronu, opróżnionego przez rezygnacyę Battenberga.

Otóż ówczesny komunikat rosyjski zawierał także ustęp, którego teraźniejszy komunikat nie przytacza, oświadczający, że „Rosya nie myśli uznać nowego porządku za legalny, porządku, w którym drobna mniejszość władzę opanowała i z ludu narzędzie namiętności rewolucyjnych czyni. Jeżeli ten porządek potrwa, zamieni się Bułgarya w ognisko anarchii, która ciągle zagrażać będzie pokojowi i ładowi na Wschodzie“. Tu wytknął sobie rząd rosyjski drogę, której stale się trzymał wobec Bułgaryi. W okólniku do mocarstw rząd ros. nadto opisał członków rejencyi jako awanturników, więc też zwołane przez rejencyę sobranie było nielegalnem i wybrany przez to sobranie książę — logicznie rzeczy traktując — był uzurpatorem, a rządy jego nieustannem traktatu berlińskiego naruszaniem. Rosya nic nie czyniła dla usunięcia tego stanu rzeczy, ale też niczem nie dawała się nakłonić do jego uznawania. Nawet po zgonie Aleksandra III. Rosya była nieubłaganą, i nawet zeszłoroczna deputacya sobrania, jak się zdawało, nie ugłaskała caratu.

Dzisiaj car zawiązuje stosunki z księciem (co już na Nowy Rok uczynił), a rząd rosyjski uznaje „księstwo“ Bułgaryi. Jak się dalej rozwiną stosunki rosyjsko-bułgarskie, niewiadomo, wskazówkę może daje komunikat, uważający Bułgaryę za twór Rosyi i ofiarności narodu rosyjskiego, którym przeto Bułgarya powinnaby zupełnie być uległą. Droga do uznania ks. Ferdynanda jako prawowitego panującego — dotychczas rezydenci mocarstw są tylko przy „rządzie“, a nie przy dworze bułgarskim uwierzytelnieni — stoi otworem, skoro carat się sprzeciwiać już temu nie może. Sułtan zapewne zaproponuje to uznanie, a carat się zgodzi i niezawodnie zgodzi się reszta mocarstw, skoro one ks. Ferdynanda dotychczas faktycznie uznawały.

Co do gabinetu wiedeńskiego, przypomnieć należy, iż jednym z pierwszych kroków austryackiego ministerstwa spraw zagr. było oświadczenie w półurzędowym komunikacie, że Austro-Węgry i reszta mocarstw traktatowych nigdy nie podzielały objekcyj Rosyi przeciw uznaniu ks. Ferdynanda, i że Austro-Węgry wcale nie mają powodu schodzić z tego stanowiska, jeżeli Rosya zaniecha swego oporu. Było to w czasie, gdy deputacya bułgarska udała się do Petersburga z wieńcem na grób Aleksandra III., mając tam oraz prosić o uznanie ks. Ferdynanda.

Czy się Bułgarya zechce odwdzięczyć tak, jakby carat tego żądał, to także pytanie.

Nasz spór graniczny.

Lwów d. 10 lutego.

Inicyatywie cesarza — powiada *Pester Lloyd* — zawdzięczać trzeba, że spór między Galicyą, a raczej między Austryą a Węgrami o Morskie oko, postanowiły rządy oddać do rozstrzygnięcia sądowi polubownemu. Jest to jedyna i najwłaściwsza droga dla tej sprawy, a to najpierw dlatego, że żadna ustawa nie przewidziała odpowiedniego forum dla podobnych kontrowersyj, a następnie i z tego powodu, że przy pomocy paragrafów trzebaby czekać wieki całe na wyrok, który, jeżeli miał być formalnym, byłby prawie niemożliwością.

Do wiadomości o powołaniu sądu polubownego dla tej sprawy — powiada dalej *Pester Lloyd* — dodały dzienniki wiedeńskie uwagę, że w sporze owym gra pewną rolę szowinizm. Otóż uwaga ta jest zupełnie bezpodstawną, bo ani w polskiej ani w węgierskiej stronie ani śladu narodowego zacietrzewienia się spostrzec nie można. Spór się zaognił i zaostrzył, to prawda, ale winien temu ktoś trzeci, który oliwy do płomieni dolewał.

Może się krótkie przedstawienie sprawy przyczyni do jej poznania i uspokojenia stron, a oto ono: Najdawniejsze znane akty — cytujemy ciągle słowa *Pester Lloyda* — wykazują, że w Tatrach spory wynikały i procesy prowadzono, ale nie o prawo własności i nie o linię graniczną między Galicyą a Węgrami, a jeno wyłącznie o prawo służebności, o prawo górali galicyjskich pasania na granicznych wirchach bydła. Wirchy te są prawie nagie, a granicznych znaków nigdy na nich ani za czasów polskich ani za późniejszych nie stawiano. Nikt się o to nie troszczył i nikt nie przykładał wagi do tej okoliczności, czy jeden czy drugi kraj nazywa swoją własnością kilka nagich skał. Nigdy o nie nie było sporu. Sądy po obu stronach granicy sąsiadujących z sobą a zmieniających się z biegiem czasów właścicieli wprowadzały w posiadanie ich terytoryów zawsze tylko symbolicznie, ani nie wytykając prywatnych granic na szczytach górskich ani nie weryfikując ich na mapach katastralnych. Nawet i prywatni właściciele nie troszczyli się o owe granice. Tak było od mniej więcej 150 lat i takby mogło być i nadal bez wielkiej szkody dla krajów i dla prywatnych właścicieli.

Odkąd jednak po węgierskiej stronie nadgranicznym właścicielem i sąsiadem polskim został ks. Hohenlohe, sytuacya zmieniła się natychmiast. Czy to ze względu na wykonywanie innych praw własności, czy wreszcie czysto dla ścisłości w prowadzeniu gospodarstwa, zarząd dóbr książęcych stan posiadania zmienił przy pomocy gwałtu, na własną rękę, bez uwagi na następstwa, bez odwołania się do interwencyi władz i sądów i bez porozumienia się z sąsiadem z polskiej strony, hr. Zamojskim. Drogi i ścieżki, wytyczone przez polskie Towarzystwo tatrzańskie, pozamykano, dostęp do stawów, leżących w Galicyi, polskim turystom odcięto dlatego, że rzekomo droga do nich prowadziła przez posiadłości księcia, a wreszcie na spornem terytoryum pobudowano leśniczówki, raczej blokhauzy wbrew orzeczeniu sądów, które nakazały zachować *status quo* posiadania aż do rozstrzygnienia sprawy galicyjskiej komisyi sądowej, zagrodzili drogę węgierscy żandarmi karabinami i groźbą strzałów. Leśniczówki i zasieki, wzniesione przez zarząd dóbr książęcych burzyli i palili górale kilkakrotnie.

Uroszczenia księcia, który żądał, aby granice jego posiadłości szły w poprzek tatrzańskich jezior, daleko na polskiej stronie leżących, wywołały we wszystkich dzielnicach polskich silne oburzenie. Górale, co od stuleci pasali bydło na spornem terytoryum, które książę chce mieć dla siebie odgrodzone, a na które spędzano bydło ze wsi w dziesięcio milowym okręgu na całe lato — górale ci, nieposiadający roli, a żyjący wyłącznie z hodowli krów i owiec, widzą się zagrożonymi w swojej egzystencyi i ogarnia ich już fanatyczna gorączka obrony. Już się tam w górach i dosyć krwi polało.

Spór o prawo prywatne plącze się tu tedy z kwestyą rozgraniczenia obu krajów. Węgry, jako państwo nie mają w całej sprawie najmniejszego interesu. Mniej więcej 700 morgów skały z rzadkimi na niej pastwiskami, w okolicy, w której nigdy ani zamieszkać ani uprawiać nie będzie można, gdzie naturalną granicę zawsze tylko skaliste szczyty będą stanowiły — to nie przedmiot dla poważnego sporu granicznego. Polakom natomiast grożą książęce uroszczenia szkodami: w użytkowaniu ich najpiękniejszych okolic, w posiadaniu stawów, po których nigdy jeszcze węgierskie tratwy nie pływały, w używaniu kosztownych dróg i ścieżek i w użytkowaniu pastwisk. Że się przeto Polacy czują bardzo boleśnie dotkniętymi, jest jasnem i zrozumiałem.

Spór ten na podstawie paragrafów ustawy nie da się w ogóle załagodzić. Po jednej i po drugiej stronie są równie słuszne argumenty za prawem własności. Mapy i to decydujące, różnią się co do owych tatrzańskich terytoryów i obie strony mogą uznawać tę albo ową korzystniejszą dla siebie kartę za jedynie ważną i autentyczną. Różnicę tę łatwo wytłumaczyć niedostępnością owych okolic, w których przyroda kpi sobie z prawników i z geometrów. Tak n. p. wielką część granicy ma stanowić potok Białka, który powstaje z kilku mniejszych strumieni i razem z nimi zmienia tak kierunek, jak koryto, kilka razy do roku. Komisye wysyłane na miejsce mogą przeto z całą sumiennością pracować, a jednak dojdą do niezgodnych rezultatów i wykreślą niezgodne mapy. Niemniejszą przyczyną prawnego zamieszania jest fakt, że stawy nie mają stałych nazwisk i polskie Morskie Oko nazywa się po węgierskiej stronie Stawem Rybim, a leżące nad nim węgierskie Morskie Oko jest dla Polaków Czarnym Stawem. Zamieszanie to istnieje też na mapach.

Cóż może uczynić w takich warunkach trybunał urzędniczy? Sąd polubowny natomiast ma wolną rękę i orzeka wedle sumienia i najlepszego przekonania. Może on uwzględnić przeszłość historyczną, tradycyę, pretium affectionis i może wydać wyrok, któryby był obustronnym kompromisem. Bo widoczne to dla każdego nieuprzedzonego badacza, że pokój w całej sprawie nastąpić może jedynie po obustronnych ustępstwach. Niechaj zostaną Polakom stawy z jakimś pasem ziemi za nimi lub nad nimi, niechaj jednak będzie postanowionem, jaka część owych 700 morgów ma przypaść na rzecz Węgier. Spór o prawo prywatne sąsiadów da się wówczas łatwo zagodzić.

Jeżeli już ma być jednak ustanowiony sąd polubowny, to pożądanąby było rzeczą, aby się to stało bez niepotrzebnej zwłoki. Życzyćby sobie należało, aby ten zaogniony spór zakończył się jeszcze przed wystawą w tysiącletnią rocznicę węgierską. Niemniej pomyślnem preludyum byłby taki fakt do rokowań ugodowych.

Obustronni referenci zebrali cały materyał, przejrzeli go i mogą wydać o nim zdanie. Sąd polubowny może się w kilku dniach załatwić z ich sprawozdaniami i mógłby w razie potrzeby w kwietniu osobiście zbadać góry. Istnieje zupełna możliwość załatwienia całej sprawy do maja.

Nie należy przeto wahać się, ani zwlekać, bo nie ma żadnej przyczyny, dla którejby warto było przeciągać sprawę, a jest natomiast wiele i ważnych, które nakazują i szybkie i gładkie jej zakończenie.

ASEMITYZM.

III.

Jak chrześcijańskie społeczeństwo względem żyda zachować się powinno?

System gwałtownych represyj, praktykowany już przez Faraona egipskiego, praktykowany później w rozmaitych czasach i krajach, ilekroć wyzysk żydowski ludności miejscowej zanadto dawał się we znaki, nie doprowadzał do celu, przeciwnie wychodził nawet zwykle na korzyść żydów; bo w społeczeństwie ludzkiem zawsze przyjść musi chwila, w której prawo reaguje przeciw gwałtowi, albo społeczeństwo istnieć przestaje; a w wyżej ustrojonych społeczeństwach reakcya ta musi być prędszą. Lecz i niezależnie od tych względów praktycznych, zbrodnia jest zawsze zbrodnią, większem złem dla społeczeństwa niż wszelkie materyalne szkody. Nadużycia żydów mogą powody takich zbrodni psychologicznie wytłumaczyć, nigdy ich uniewinnić moralnie nie mogą.

Jeżeli nie godzi się gwałtów przeciw żydom dopuszczać, to konsekwentnie też nie godzi się judzić, „hecować“ przeciw nim ludności — to znaczy: działać słowem czy pismem na namiętność ludu, pobudzając go do gniewu, zawiści, zemsty przeciw żydom.

— Ale żydzi — powie kto — sami do tego zmuszają; oni swemi niegodnemi sposobami wyzysku, owładania, wysysania doprowadzają ludność do rozpaczy.

Prawda, lecz właśnie dlatego jeszcze mniej godzi się judzić. Kiedy namiętności ludu w pewnym kierunku są rozdrażnione i jakoby w stanie groźnego napięcia, to nawet małe ich potrącenie bywa przyczyną zbrodniczych wybuchów.

— Ale—, powiedzą jeszcze, — jeżeli się nie będzie przeciw żydom judzić, wydrwiwać, oburzać, to nie zwróci się uwagi opinii publicznej, nie poruszy się mas, a bez tego niepodobna zwalczyć potęgi semickiej, tak ze wszech miar szkodliwej.

Sądzimy, że można inaczej przeciw tej potędze się bronić, jak to niżej powiemy, i nawet szersze koła w tym względzie oświecać; ale choćby nie można inaczej tego celu dopiąć, jednak cel nie usprawiedliwia złych środków. Zarzucamy słusznie socyalistom, że choćby ich cele były najlepsze, to ich taktyka jest zła, bo zależy na judzeniu jednych przeciw drugim; nie czyńmyż jak oni. Od tak rozumianego antysemityzmu nie wahajmy się odciąć.

Skoro więc nie można używać przeciw żydom gwałtów, to czy można użyć jakich środków prawnych? czy można mianowicie zgubne ich wpływy okiełznać wyjątkowemi ustawami? W przeszłych wiekach żydzi poddawani byli wogóle osobnym prawom, które ze skutkiem wszędzie, a szczególnie w Polsce, ograniczyły ujemny ich wpływ na chrześcijańską ludność. W zasadzie istnienie takich praw nie było krzywdą, bo społeczeństwo było prawnie chrześcijańskiem, i wogóle pojęcie równouprawnienia nie istniało; każda klasa ludzi, każdy stan osobnym podlegał prawom. W naszym wieku przeciwnie, pojęcie politycznego równouprawnienia wszystkich w państwie głęboko się zakorzeniło w przekonaniach, stało się jedną z podwalin nowego ustroju, i dziś już we wszystkich krajach, prócz Rosyi, żydzi do posiadania tego równouprawnienia doszli. Może ktoś sądzić, że postąpiono w udzieleniu im tej równości praw zbyt pospiesznie, że należało wprzódy lepiej ten grunt zbadać, ale o odebraniu im danych praw nikt myśleć nie może. Historya się nie cofa wstecz. Zresztą prawa wyjątkowe wogóle są wśród dzisiejszego ustroju rzeczą tak rażącą, i są tak niebezpieczną bronią w rękach pewnych partyj politycznych, które kiedykolwiek do rządu przyjść mogą, że nie są one wcale do życzenia.

Ale skoro ma być równouprawnienie z żydami, to niechże ono będzie p r a w d z i w e, z u p e ł n e, niech żyd nie będzie prawem uprzywilejowany, postawiony przez państwo w korzystniejszych niż chrześcijanin warunkach. Tego przynajmniej możemy i musimy się domagać. Może kogo dziwi samo postawienie takiego postulatu, jednak faktem jest, że pod wieloma względami położenie żyda jest w dzisiejszych prawnopaństwowych stosunkach uprzywilejowane. Synagoga daleko

---

17

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Pewnego wieczoru a była to cudna noc sierpniowa, bawili na pokładzie: on, ona i przyjaciel. Morze było tak spokojne, iż statek zaledwie się kołysał, powietrze tak ciche, iż zaledwie się posuwał. Siedzieli od chwili już wszyscy troje w milczeniu. Rowieński rozglądał się po widnokręgu i zdawał się badać tajemnice nieskończoności. Olga wpatrzona była w jego oblicze a L a S c a l l a opuściwszy głowę ku morzu badał jego fale i jak zwykle marzył, może o tem, co się nigdy urzeczywistnić nie miało. Nagle ocknął się i zagadnął, zwracając się do Rowieńskiego:

— Czy pamiętasz Edwardzie? Była to taka sama noc.

— Fale tak samo się układały i wzajemnie pokrywały.

— Gwiazdy tak samo świeciły, mewy tak samo nam towarzyszyły. Tak było cudownie na morzu a panna Delille znajdowała to strasznem, okropnem.

Rowieński uśmiechnął się.

— Pamiętam! Wtedy pierwszy raz otworzyły mi się oczy....

Urwał i umilkł.

— Naco? — zapytała Olga.

— Na to, iż my mężczyzni, gdy kochamy, jesteśmy ostatni w spostrzeganiu, że nieodpowiadamy ukochanym przez nas. Czy uwierzysz? — zawołał z werwą, — ta kobieta nie znosiła morza, nie znosiła tej ciszy, tej powagi, tego ogromu? Nie znosiła morza tak, iż tych kilka miesięcy, które na statku spędziła, były dla niej pasmem męczarni, torturami, w których mnie znienawidziła....

— I nie okazywała ci tego?

— Oh! — zaśmiał się kapitan.

— Oh! aż nadto! — zawołał Rowieński. Musieliśmy pełną parą powracać do Anglii od chwili, w której nie była już w stanie odgrywać dla mnie komedyi. Ale czemuż wyjechała? czemu...?

Urwał a Olga westchnęła nutą głosu, która zastanowiła Edwarda, bo odwrócił głowę i wlepił swój wzrok w blade oblicze żony.

Milczeli długo, aż Edward obudziwszy się z zadumy, zagadnął przyjaciela:

— Czy ty, który podobnie jak ja, lubujesz się w badaniu tajników dusz ludzkich, nie zastanawiałeś się kiedy nad jedną psychiczną zagadką niezmiernie ciekawą?

— Mianowicie?

— My zawsze tylko jedną prawdziwie kochamy kobietę.

— Nie rozumiem cię...

— Zauważ tylko! — podchwycił z tą werwą Rowieński, z jaką się brał jedynie do interesującej pracy myśli — zauważ tylko kobiety dwie, trzy, czy cztery, które mężczyzna prawdziwie kochał. Będą to same kobiety. Mogą one być całkowicie inne, jedna z nich może być kokietą, druga wielką panią, jedna chłopką, druga literatką, jedna blondynką, druga brunetką, ale typ niewieści będzie ten sam...

Tu się zapalił, podniósł skalę swego dzwięcznego głosu, który rozbrzmiewał daleko po morzu i ciągnął:

— Będzie to pokrewna inteligencya, będzie to ta sama w swym rdzeniu natura, będzie to podobnem tempem bijące serce, będą to analogicznie powiązane nerwy. Dalej będzie często nawet pewne trudno powierzchownie dostrzegalne, ale głębiej patrzącemu nieuchodzące uwagi podobieństwo fizyczne, jeśli nie rysów i oblicza, to ruchów, sposobu mówienia, czy głosu, tych tysiąca znamion, któremi dusze na zewnątrz się zdradzają! Pomyśl!

La Scalla zapuścił wzrok w bezdeń i myślał . . . .

Tak! Rowieński był inteligencyą nadzwyczajną, wszystko poddawał pod mikroskop myśli i pracy mózgu.

Tak! Nie mylił się. Widział to i on z własnego doświadczenia. Jego pierwsza miłość, Marya z ulic Neapolu, była oczywiście siostrą moralną kobiety, którą poślubił lat temu dwa i która czekała jego powrotu w Palermo. .

Milczeli wszyscy, bo uwaga Edwarda wszystkim snać do myślenia dała.

La Scalla dalej dumał, bo nie próżno był jedynym przyjacielem Rowieńskiego.

— Ale skąd jemu ta myśl przyszła teraz?...

. . . .

Nieznacznie puszczając kłęby dymu z cygara, przypatrywał się Oldze, błądzącej wzrokiem po zasianym gwiazdami firmamencie.

Tak! Rowieński się nie mylił. Olga była tym samym typem kobiety, co panna Delille... wyższym naturalnie, o wiele wyższym... ale tym samym!

Tamta morza nie znosiła i ta go nie lubiła...

. . . .

Kapitan statku „Fellicita“ oparł głowę o poręcz pokładu i zatopił się w myślach.

. . . .

Gdy się obudził, rozejrzał się dokoła i spostrzegł z największem zdziwieniem, że Edward sam tylko był przy nim.

— Nie zauważyłem, — szepnął — że twoja żona udała się już na spoczynek.

Rowieński podskoczył na fotelu.

— I ja także! Olga! Olga! — zawołał.

— Ha! ha! — zaśmiał się La Scalla — marzycielu, powiedz mi, gdzie się ci zaczynają, a gdzie się kończą waryaci?

Spojrzał na zegarek i powstał, mówiąc:

— Północ! Idę spocząć... — rozejrzał się po niebie i rzekł — jutro będziemy mieli wiatr, którybv nas przy pomocy żagli, bez użycia pary zapędził pod wybrzeża Italii... Dziś ładnie... zadumaliśmy się i pogrążyli w myślach! Masz bo też talent poruszania kwestyj absorbujących mózgi...

— Bo żywotnych i każdego obchodzących — dodał Rowieński również powstając.

Rozeszli się. Edward pobiegł do kajuty, będącej ich sypialnią i tu zastał Olgę bladą, tak bladą, że to zwróciło jego uwagę.

— Co ci?

— Nic!

— Płakałaś? — zapytał z trwogą.

— Nie!

Usiadł przy niej i pochwycił ją w swoje ramiona.

— Czemuż tak długo kazałeś mi na siebie czekać? — spytała z wymówką Olga.

— Bo nie wiedziałem, nie słyszałem, kiedy opuściłaś pokład.

W tejże chwili Olga rozpłakała się pierwszy raz, odkąd ze sobą żyli, tuląc głowę do piersi męża. Rozpłakała się strumieniem łez długo tłumionych i powstrzymywanych.

— Olgo! Olgo! — szeptał Edward, który nie wyobrażał sobie, by jego żona mogła popaść w taki stan rozstroju. — Olgo! co ci? mów! mów na Boga! bo ja łez nie znoszę, bo łzy wyciskają mi również łzy, bo moje nerwy za słabe, aby je ścierpieć a mózg za wrażliwy, aby ich powód badać. Olgo! cicho! błagam! powiedz co ci? Może cię już morze nudzi? może jego nie znosisz? może tęsknisz za ojcem i stałym lądem? Powiedz, to w ciągu dni kilku staniemy u portu. Powiedz! A może było ci przykro, że wspominałem o tej kobiecie, ale daruj, ja tak przywykłem w tobie widzieć wyższą istotę, ja tak głęboko cię kocham, tak ciszej a potężniej codzień, że myślę, iż chyba czujesz, że prócz ciebie nie istnieje i nie będzie już dla mnie istnieć żadna kobieta...

— Ach! Ty mnie inaczej już kochasz... — westchnęła przez łzy niewiasta.

(C. d. n.),

więcej ma autonomii, niż Kościół katolicki, daleko mniej jest przez państwo nadzorowana, skrępowana — jakoby na większe zasługiwała zaufanie. Co zaś jest ogromną przewagą na korzyść żydów, to istnienie i tolerowanie przez państwo kahałów. Kahał jest, jak widzieliśmy, istotną republiką, obejmującą całe życie i wszystkie interesa ludności żydowskiej, mającą swoje prawa, swoje organa i środki przymusowe, swoje sądy; jest więc w całem tego słowa znaczeniu państwem w państwie. Co więcej, ponieważ kahały różnych nawet krajów są w ciągłem porozumieniu, istnieje więc rodzaj federacyi republik. Państwo nowożytne ma powody, ma środki, ma więc obowiązek wglądnąć w tę gospodarkę, kahałów. My mamy prawo się domagać, żeby nas nie sprzedawano bez naszej wiedzy, żeby targi, żeby licytacye, do których stajemy, odbywały się w warunkach równości, a nie były komedyą z góry ułożoną, — i to nie przypadkowo, ale stale, systematycznie, siłą tolerowanej instytucyi kahału. Domagajmy się więc, żeby kahały były zniesione, a w każdym razie nadzorowane i ograniczone do spraw wyłącznie religijno dobroczynnych, kiedy pod firmą religijną istnieją. A jeżeliby się pokazało, że ludność żydowska nie może się do tego zastosować, że instytucye, publicznie kasowane, tajnie w jej łonie odrastają, w takim razie sama ta ludność dałaby dowód, że niezdolną jest do równouprawnienia z społeczeństwem chrześcijańskiem.

Jeszcze czegoś więcej w tym kierunku możemy się od państwa i od ustaw domagać. Szkodliwe są kahały po naszych miasteczkach, ale może jeszcze szkodliwsi są ci żydzi, którzy przyjęli zachodnią kulturę i wyzyskują liberalizm polityczny i ekonomiczny na swoją korzyść, a na zgubę chrześcijan. Otóż i tu jest coś do zrobienia w zakresie prawno-państwowym, nie ustawami wyjątkowemi, ale ustawami szczególnie obmyślanemi przeciwko szkodom, jakie wpływ żydowski społeczeństwu czyni. Dla zwalczenia zgubnych wpływów semityzmu trzeba się starać powszechnemi ustawami obwarować słabsze strony społecznego ustroju, na które żydzi najwięcej godzą, zabronić powszechnie tych rzeczy, których oni najzgubniej nadużywają. Taką jest np. galicyjska ustawa przeciw pijaństwu, a wiele innych takich ustaw krajowych możnaby z korzyścią obmyślić i zrobić!

Ale i w państwowem ustawodawstwie jest wiele do zrobienia. Liberalizm, jako partya polityczna, jest już i w Austryi i prawie wszędzie w mniejszości, czemuż prawa przezeń ukute, o religii, o szkole, o najważniejszych czynnikach społecznego życia, pozostają w mocy i służą interesom semickim przeciw chrystyanizmowi? Ciężary finansowe państw są niemal wszędzie tak rozłożone, że obarczają głównie siły prawdziwie produkcyjne kraju, a kapitał ruchomy, ten ulubieniec potęgi semickiej, prawie bez żadnego brzemienia się panoszy. Gdy państwa myślą o opodatkowaniu giełdy, gdy próbują najbardziej krzyczącym jej nadużyciom zapobiedz, to zaraz kapitał ruchomy grozi niełaską państwom — i państwa się przed tą groźbą cofają.

Wszelako równość prawa, choćby najzupełniej przeprowadzona, nie jest jeszcze ostatniem słowem w kwestyi żydowskiej. W granicach państwowego równouprawnienia, jeszcze społeczeństwo, jako takie, różne może zająć stanowiska względem żydów, różnemi kierować się systemami A najprzód jest system asymilowania, *alias* polszczenia żydów, przez wciąganie ich wszelkiemi sposobami w społeczeństwo chrześcijańskie. System ten bardzo się u nas swego czasu spopularyzował, uchodził za kwiat liberalizmu, w jego imieniu występowano w sejmie, w pismach publicznych. Popiera go też gorąco wielu żydów do inteligencyi należących — w jakim zamiarze? czy wierzą w molżiwość stopienia się w naszym elemencie, czy przeciwnie pragną zdobyć nowe siły, aby nas pochłonąć? Bóg raczy wiedzieć. Pewnie i takie i takie poglądy są między owymi żydami. Ale jest ich nierównie więcej, nawet w liczbie wykształconych, przynajmniej u nas w Galicyi, którzy temu zlaniu się stanowczo się opierają; chcą zachować całą odrębność żydowską. Takie jest stanowisko potężnej partyi tak zw. „Syonistów“.

Co do tego punktu, nie waha się ks. Morawski stanąć po stronie partyi Syonistów, a filosemityzm łudzący się nadzieją asymilacyi odrzucić. Asymilacya, absorbcya żydów (bez chrztu, rozumie się) jest mrzonką; nigdy i nigdzie się nie udała, przeciwnie wszelkie usiłowania, by żydów asymilować, do wręcz przeciwnego prowadzą rezultatu: odbierają żydom resztkę moralnej wartości, jaką mieli. Wszystko bowiem, co się robi, ażeby żydów asymilować, do tego jedynie prowadzi, że odbiera im religię, czyni z nich skończonych materyalistów i ateuszów, a cały ich nacyonalizm zostawia nietknięty. A tacy żydzi są gorsi i pod każdym względem dla społeczeństwa chrześcijańskiego szkodliwsi od owych, którzy choć jakieś karby czci i bojaźni bożej mają. Dlatego to daje się raz po raz słyszeć między nami utyskiwanie, że dawni hałatowi i pejsaci żydzi lepszymi byli od dzisiejszych.

Jest faktem uwagi godnym, że nasze polskie społeczeństwo, jakkolwiek ekonomicznie słabsze od wielu innych a mające w swych granicach więcej żydów niż jakikolwiek inny naród, jednak nie dało się tak żydom opanować jak Węgrzy, jak Wiedeń i niektóre części Niemiec, jak się już daje opanować Paryż. Żydzi wyzyskują nas materyalnie może więcej niż innych, ale nie wzięli nas z góry, jak wzięli te narody, nie owładnęli u nas prasy, uniwersytetu, nie mają przystępu do naszego towarzystwa: w niczem tonu nie nadają. Otóż to szczególne ochronienie naszego społeczeństwa zawdzięczamy, nie ekonomicznej, ale moralnej i religijnej naszej sile, która duchowo trzymała żydów z daleka. Zawdzięczamy to i temu, że żydzi też u nas z daleka się trzymali, kształcili się odrębnie w swoich hajderach, żyli wyłącznie dla siebie i między sobą. Były to dwa odrębne światy, które ścierały się w ekonomicznych interesach, ale poza tem się nie znały. Te warunki zachowały się u nas dłużej niż gdzie indziej i po części jeszcze się zachowują. Nie przykładajmy ręki do ich usunięcia — inaczej spotka nas to, co innych spotkało, że nie my zasymilujemy żydów, ale więcej oni nas zasymilują duchowo.

Cóż więc zostaje do zrobienia względem żydów, kiedy odpychamy antysemityzm, który judzi, i odpychamy filosemityzm, który ich wciąga i asymiluje? Pozostaje samoobrona społeczna, o czem w następnym rodziale.

Socyalna demokracya.

Z Wiednia piszą nam:

Ogólną uwagę a poniekąd nawet senzacyę obudził tu niedzielny artykuł półurzędowego *Fremdenblattu*, zamieszczony na czele tegoż pisma ministeryalnego. W artykule tym, polemizującym z organami antysemickiemi z powodu programu wiedeńskiego partyi socyalno-demokratycznej, dotyczącego wyborów do Rady miejskiej, znajdujemy kilka tak bardzo charakterystycznych ustępów, iż uważamy za niezbędne powtórzyć je w dosłownem przekładzie:

„.....Z całą siłą — powiada *Fremdenblatt* — będziemy przemawiać za tem, aby te punkty komunalnego programu socyalno-demokratów, które zawierają poważne postulaty, przez wszystkie *staatserhaltende* stronnictwa, a nawet i przez liberałów, były sumiennie rozważone i aby każde stronnictwo w obec nich zajęło pewne stanowisko, jak długo robotnicy opierają się na pozytywnej podstawie. Tak pojmujemy zadanie zachowawczej polityki państwowej i tak obowiązki wszystkich zachowawczych stronnictw.“

„W postanowieniu wiedeńskiej socyalnej demokracyi pójścia wzorem równomyślących sobie w innych państwach i wzięcia w wyborach do Rady gminnej udziału na podstawie programu, chociaż w wielu punktach fantastycznego, to przecież pozytywnie sformułowanego, upatrujemy fakt, który dla naszych społecznych stosunków może mieć większe znaczenie, aniżeli wszystkie tyrady sejmów, których nasłuchaliśmy się już do przesytu. Kto na symptomy tego rodzaju nie zwraca bacznej uwagi, ten nie posiada politycznego zmysłu i myśli raczej o sobie, aniżeli o interesach państwa i społeczności“.

Potępiając dalej gwałtowne wykrzykniki przewódców socyalistycznych mających na celu jedynie judzenie do przewrotu, a nie spokojny postęp ku poprawie stosunków, wyraża się *Fremdenblatt*, że owi przewódcy obawiają się prawdopodobnie, aby przez szybkie urzeczywistnienie tych postulatów, które w granicach obowiązujących ustaw mogą być zrealizowane, nie utracili swego własnego wpływu, — pisze dalej: „Zbliżenie się stanu robotniczego do mieszczańskiej społeczności mogłoby rychło być dokonane“.

„To też niezbędnem się okazuje dla zachowawczych polityków, starać się o nawiązanie stosunków tam, gdzie istnieją jakieś punkty styczne, gdzie można torować drogę społecznemu pokojowi, gdzie pozytywne idee socyalnej demokracyi można spożytkować, dopóki chwila sposobna nie minie, dopóki idee te innemi prądami nie zostaną zwichnięte. Jak marną i małoduszną musi okazać się polityka, która z obawy utracenia kilku mandatów boi się zetknięcia z socyalistami i chwyta się najszaleńszych kłamstw, aby do wszelkiego porozumienia nie dopuścić, lub temuż przeszkodzić, O, gdyby robotnicy już obecnie byli wyborcami, z pewnością zawodowi aranżerowie zgromadzeń przedwyborczych nie szczędziliby im umizgów. Jakby się oni z nimi ściskali się i jakie przyrzeczenia piękne by im czynili!

„Dla poważnej polityki chwila wyborcza nie jest decydującym momentem. Nie bawi się ona w łowienie głosów wyborczych. Musi atoli wszystkie idee mające na celu poprawę socyalnych stosunków ściśle rozważać, inaczej przestaje być prawdziwą zachowawczą polityką. W ten sposób wszyscy demagogowie, szafujący frazesami, odrazu zostaną zdemaskowani; ci, którzy ludowi karmią pustemi przyrzeczeniami, stracą swoje rzemiosło. Ale wszystkie utrzymujące państwo stronnictwa, a także i liberali, powinni dać posłuch głosom chwili i niezważając na gwałtowne napaści agitatorów, odważnie jąć się tych socyalnych życzeń najniższych warstw, które zasługują na poważne traktowanie“.

Listy z kraju.

Z pod Sokala d. 9 lutego.

(Pro memoria posłom do Rady państwa i posłom sejmowym).

Taryfy kolejowewe od 1 lutego podniesiono, płacimy teraz więcej o 2 zł. na sztuce wołów opasowych za przewóz do Wiednia aniżeli dotychczas. Kwota ta była może resztą zysku, pozostałą przy opasie jednej sztuki. Obecnie wydarto nam go podatkiem w formie podwyższonej taryfy.

Podatek od spirytusu ma być o 15 zł. na hektolitrze podwyższonym — a za tem pójdzie zmniejszenie konsumcyi i kontyngeut. Czy posłowie nasi nie mogą wyjednać podniesienia bonifikacyi przynajmniej o 2 zł. na hektolitrze?

Natomiast czytamy, że ustawa gminna musi być zmienioną — bo to jest konieczne. Jeden z posłów w Komisyi gminnej przyznał, że kosztować będzie — ale kosztować musi. Czy szanowny poseł zastanowił się, że odbiera ogromnej większości opodatkowanych ostatni może cent na topkę soli lub funt mięsa? Posłowie pragnący gmin zbiorowych niewątpliwie działają w najlepszej wierze, może jednak nie znają w całej pełni biedy, jaka panuje w kraju. Jestem pewny, że gdyby raczyli zajrzeć pod strzechy ludu naszego, do naszych dworków — przestraszyliby się i zaniechali myśli nakładania dalszych ciężarów. Zapewniam, że jest źle, bardzo źle, gorzej niż myślą propagatorowie gminy zbiorowej. Niechajby po powrocie do domów zapytali wyborców, czy sądzą, że gmina zbiorowa być musi, czy jest konieczną — a dowiedzą się, że są w błędzie. *Henryk Karczewski.*

Chyrów 8. lutego.

(Uroczystość w zakładzie).

Kilkakroć do roku przywdziewa zakład wychowawczo-naukowy w Chyrowie odświętne szaty, a jego podwoje otwierają się szeroko, by ze staropolską gościnnością przyjąć u siebie licznie z bliskich i dalszych stron przybywające zastępy duchowieństwa i świeckich gości. Jedna z takich zakładowych uroczystości miała właśnie miejsce we czwartek, 6. lutego, w wigilię imienin ks. rektora zakładu, który to dzień konwikt cały święci wspaniałym obchodem, racząc owocami swej pracy i talentu nietylko kierowników szkoły, ale i obcych. Jakkolwiek dzień był ponury i dżdżysty, a odwilż wielce utrudniała podróż, goście od stron dalszych przybyło sporo, przeważnie rodziców tuteiszych wychowańców. Gmach odświętnie przyozdobiony powiewem rozwiniętych sztandarów już zdali witał i uprzejmie zapraszał do siebie wszystkich. Wewnątrz, w murach konwiktu ruch niezwykły — po korytarzach wesoło i gwarno, słychać powitania serdeczne, rozmowy i śmiechy — a co chwili nowi do furty tłoczą się goście, zajeżdżają sanie i powozy. Po 4. godzinie dano znak, że pora spieszyć na salę, gdzie ku uczczeniu solenizanta młodzież odegra 5 aktowy dramat J. Szujskiego p. t. „Śmierć Władysława IV“.

Wielka sala popisowa wyglądała w tym dniu uroczyście i wspaniale. Dokoła ściany przyozdobione fantastycznie i z gustem, a każdy motyw dekoracyi spływał do duszy tym znanym dźwiękiem, który zapala serce i podnosi myśl wyżej ku najszczytniejszym ideałom. U wejścia podali nam starsi uczniowie programy i ledwie nad tym barwnym tłumem tysiącznej prawie widzów rzeszy zapanowała cisza i spokój, ozwały się tony muzyki, i orkiestra z uczniów złożona odegrała uwerturę z opery „Zampa“. Na wstępie samym zaznaczyć z zadowoleniem wypada, że część programu była dla gości prawdziwą biesiadą artystyczną, tak świetnie i ze znajomością umiała młodzież wykonać wszystkie i to trudne ustępy, a już prawdziwego mistrzowstwa złożono dowody w odtworzeniu Czibulki „Serenade italienne“ i „Marsza żałobnego“ Chopina. Skoro przebrzmiały dźwięki wstępnej uwertury i przycichły huczne oklaski, wystąpił najprzód z życzeniami imieniem młodzieży całej Stefan Skrzyński, uczeń VIII. klasy. W przemówieniu swem, wygłoszonem ciepło i z werwą dał wyraz uczuć całego grona wychowanków, zaznaczając wdzięczność dla tej opieki i pracy — jakiej tyle dowodów codziennie składa im ks. rektor. Wkrótce z za kulis ozwał się dzwonek, podniesiono zasłonę, a oczom naszym przedstawiła się pierwsza scena historycznego dramatu. Z oddali dolatywało echo muzyki biesiadnej, do której nuncyusz papieski i Tiepolo, wenecki poseł, nawiązują swoją rozmowę o upadku ówczesnym ducha i hartu narodu polskiego.

Komu znany z dziejowej przeszłości ten okres brzemienny bliską burzą, jaka falą potopu uderzyła ze śmiercią Władysława IV. w nawę ojczystą, kto sobie uprzytomni jak niepospolity miał talent Szujski do przedstawienia tego rodzaju historycznych momentów, który w swe utwory wlewał nie tylko „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“ ale i głęboki, zdrowy, polityczny rozum, ten pojmie, jak — chociaż miejscami wadliwy i błędny — cały przecież dramat pełny jest silnych wrażeń i prześlicznych scen. Stopniowo przed oczyma widza rozsuwa się obraz stosunków ówczesnych, bezsilność króla, bezradność sejmu, buta i prywata możnych, słowem obraz smutny, a za tą śmiercią zrozpaczonego króla nadbiegał już grom straszny, zapowiadany jakby błyskawicami, usty wysłańców z Ukrainy i Litwy. Unosi się, co prawda, nad całością jakieś rozgoryczenie i pesymizm, ale ta boleść królewska ma dziwny urok i wielką naukę.

Wykonanie dramatu wypadło w istocie zdumiewająco.

Najprzód imponował nam przepych wystawy i dekoracyi. Czy to wspaniała sala królewskiego zamku, czy sejmowych obrad, czy te malownicze stroje, bogate delje i kołpaki, strojne w drogie guzy kontusze, lśniące pasy i karabele — wszystko to swym urokiem przepychu i historycznej wierności podnosiło niesłychanie ogólne wrażenie. W młodych artystach-amatorach podziwialiśmy przeważnie skończonych, rutynowanych laureatów teatralnych, tyle było w ich grze swobody, naturalności i prawdy. Szczególniej uderzał wszystkich wykonaniem swej roli, odczutej świetnie przedstawiciel Władysława IV. i marszałka Kazanowskiego. Była to interpretacya iście mistrzowska najtrudniejszych uczuć i przejść. O innych małych artystach powiemy tyle, iż swą naturalnością, odwagą i werwą, pełną jednak poczucia estetycznego i prawdziwej dystynkcyi, swem wiernem odtworzeniem typów szlacheckiej czy kozackiej brawury, swem zdumiewającem pamięciowem opanowaniem trudnego, bo rymowanego materyału scenicznego — zachwycili nas i zadziwili.

Apoteozą, idącą słusznie o współzawodnictwo z wybornem przedstawieniem, był żywy obraz osób, złożony z uczestników gry, a którym zakończono dramat. Że był piękny, olśniewający przepychem i blaskiem — nie potrzebujemy nadmieniać ale zaznaczyć musimy, iż był głęboko pomyślany i wywarł wielkie na nas wrażenie. W chwili, gdy orkiestra przygrywała żałobny marsz, wzruszający do głębi duszę, podniosła się zasłona i wśród przyjemnego oświetlenia bengalskim ogniem zjawiał się jakby zaczarowany obraz z naszej historycznej przeszłości, budzący również uczucia boleści i żalu. Harmonia tonów i tragiczna groza obrazu zlewały się w umyśle w jeden potężny akord, wywołujący niezatarte na długo wspomnienie. Oklaskom, których formalna burza zrywała się przy zapadaniu kurtyny. nie było końca, entuzyazm i zapał ogólny ogarnął to liczne audytoryum.

Wielkie ma zadanie i zaszczytne chyrowski zakład — przygotować dla przyszłości narodu pokolenie o zdrowych zasadach, opartych na św. wierze i miłości ojczyzny. Ale z tego, cośmy tu oglądali i co przy sposobności tej podniósł jeden z dostojnych gości, kanonik przemyskiej kapituły ks. Federkiewicz, możemy mieć tę błogą nadzieję, iż hojną rzucane tu dłonią ziarno dobre nie pójdzie na marne, ale wśród takiej korzystnej atmosfery wyda plon obfity wśród nas i naszych dzieci — ku chwale Boga i Ojczyzny.

Z Izby sądowej.

Wiedeń d. 10. lutego.

(Oszustki).

Po sześciokrotnem odraczaniu weszła nakoniec na porządek rozpraw sądów niemieckich, opisywana już kilkakrotnie sprawa hr. Matyldy Schmettow i jej córki Dezydery Gyoergyauffy. Obie oskarzone są o to, że w domach arystokratycznych i poważniejszych mieszczańskich sprzedawały rzekomo w dobroczynnych celach to utwór muzyczny „Noblesse Polka“, to znowu poemat „Róża Alpejska z Ischlu“, że przy tej sposobności uprawiały proceder żebraczy, i że nawet tu i ówdzie kradły. Hr. Schmettow jest bardzo otyłą damą o ekscentrycznem zachowaniu się i bardzo elegancko przystrojoną. W sądzie — onegdaj zrzuciła z ramion teatralnym ruchem kosztowną szubę i stanęła przed sędzią z głębokim, pełnym uszanowania ukłonem. Córka jej cieszy się o wiele mniej wspaniałą postawą, a strój jej także znacznie pozostaje w tyle za elegancyą matki.

Podczas konstatowania generaliów oświadcza hrabina, że nigdy nie była karaną, na co jednak sędzia nie przystał, bo z aktów się okazało, że przed kilku laty skazał ją sąd na Wiedeniu za oszustwo na trzy dni więzienia i że tę karę na niej wykonano. Oskarzona oświadczyła, iż wówczas niesłusznie ją skazano, a zresztą drzwi więzienia stały ciągle otworem tak, że ono w niczem nie krępowało jej wolności. Na pytanie, czy poczuwa się do winy, odpowiedziała dumnie: Było to skromne, ale moje własne i nawet najwyżej uznane dzieło. Pewne osoby odkupiły je odemnie dobrowolnie, a gdyby go zażądały odemnie za darmo, byłabym je im darmo oflarowała. Sędzia zwrócił jej w tem miejscu uwagę na to, że wiele osób zeznało, iż ona, p. hrabina, przedstawiała im, jakoby ów utwór muzyczny sprzedawała na cele dobroczynne, zdaje się na rzecz zniechęconych do życia. Oskarzona twierdziła jednak, że w tym razie musiały ją owe osoby źle zrozumieć, bo zapewne jej hrabiowski tytuł odbierał im w rozmowie z nią swobodę umysłu.

Współoskarzona, hr. Dezydera ma lat 24 i była równie jak matka karaną trzydniowem więzieniem. Zaprzeczała stanowczo winie swojej co do zarzuconych jej przekroczeń, a na pytanie, czy pisała listy żebracze, odpowiedziała, że wcale nawet pisać nie umie.

Z szeregu świadków przesłuchano pierwszą Agnieszkę Engel, której się hr. Schmettow przedstawiła jako kwestarka na rzecz zniechęconych do życia i w zamian za poemat otrzymała 60 centów. Tu przerwała zeznanie oskarzona wtrącając: Tu jest nieporozumienie. Zniechęconą do życia jestem ja sama, która niegdyś byłam milionerką; od Maryi Wondresz dostała oskarzona za polkę 40 ct., od prof. Eisenmengera za tę samą polkę 1 zł., a od banowej Hando v. Hausen 3 zł. Tej ostatniej przerwała oskarzona uwagą, że utwory swoje sprzedawała nawet niżej kosztów wykonania.

Przyszła kolej na zeznania p. Banki. Zanim zaczął mówić, wzniosła hrabina pięść ku niebu i grożąc mu zawołała: Pożałujesz jeszcze tego przed skonaniem. Zaprzysiężony p. Banko nie ustraszył się groźby i zeznał, że obie oskarzone ukradły mu z salonu bronzową figurę, którą późniaj, gdy te panie odprowadzano na policyę, córka precz odrzuciła.

Obrońca zauważył, że co do kradzieży, to żadnych jej dowodów nikt nie przedstawił, że co do żebraniny, to ona jest nieprawdopodobną, bo hrabina ma tabularnie zapewnioną roczną rentę 1.200 zł., i że dalej, jeżeli sprzedaż utworów muzycznych i poematów taka, jak ją wykazywała oskarzona, jest przestępstwem, to chyba z §. 23 ustawy prasowej, i że nakoniec córka zupełnie jest w tem wszystkiem niewinną.

Sędzia skazał p. Schmettow na tydzień więzienia i grzywnę pięciu złotych, hrabinę Dezyderę zaś uwolnił od wszelkiej winy.

KRONIKA.

Lwów d. 10 lutego.

Dzisiejszy numer zawiera 1½ arkusza druku.

Nasz fejleton. Za dni kilka zaczniemy drukować pracę p. St. Schnür-Pepłowskiego p. n. „Krwawa karta“ oparta na bolesnych wypadkach z przed 50 laty (1846), — jako też nowelę p. Włodzimierza Eminowicza p. n. „Mój kuzyn“.

Cesarz przybył dziś do Wels dla odwiedzenia arcyksięstwa Franciszkostwa Salwatorstwa.

Ze sfer urzędniczych. Ostatnie pensyonowania w ministerstwie spraw wewnętrznych i ministerstwie sprawiedliwości wywołały — wedle wiedeńskiego telegramu *Politik* w kołach urzędniczych pewną senzacyę. Tyczy się to mianowicie spensyonowania drugiego szefa sekcyjnego w ministerstwie sprawiedliwości, byłego prezydenta sądu obwodowego w Pilznie p. Plitznera. Spensyonowanie to przyszło tak nagle i niespodziewanie, że nawet najstarsi rangą urzędnicy o niem nie wiedzieli. Mówiono o jakichś nieporozumieniach między p. Plitznerem, a nowym ministrem sprawiedliwości p. Gleispachem, i one to prawdopodobnie do tego spensyonowania doprowadziły. Przypuszczenie to potwierdza jeszcze fakt, że w urzędowem ogłoszeniu o spensynowaniu p. Plitznera brak zwykłego dodatku „na własną prośbę“.

Nadto mówią o zamierzonem spensyonowaniu dwóch najstarszych radców w ministerstwie sprawiedliwości, a to tytularnego szefa sekcyi Fellnera i radcy Baldesza.

Następca na urzędzie Plitznera, były generalny adwokat trybunału kasasyjnego dr. Ignacy Rueber, cieszy się w kołach czeskich wielką sympatyą i jest członkiem korespondentem praskiej akademii.

Inne pensyonowania w ministerstwie spraw wewnętrznych sprawiły także pewne wrażenie. Radcy ministeryalnemu Fischachowi. który za kilka miesięcy kończył już swoje 40 lat służby, dano do zrozumienia, aby nieczekając, natychmiast podał o dymisyę. Widać, że wieje jakiś prąd „oczyszczenia“ ministerstw.

Aktywowania jednorocznych ochotników. *Militair-Verordnungsblatt* ogłasza warunki, pod którymi w przyszłości ma nastąpić aktywowanie jednorocznych ochotników. Dotychczasowe przepisy podlegają różnorodnym zmianom. Jednoroczni ochotnicy, którzy złożą egzamin na oficera rezerwy i mają zamiar zostać oficerami zawodowymi muszą odtąd poddać się egzaminowi uzupełniającemu przed komendantem dywizyi, względnie brygady; po wypełnieniu wszystkich warunków zostaną oni przeniesieni w stan zawodowy. Jednoroczni ochotnicy mogą tylko wtenczas być przeniesieni w stan, zawodowy, jeżeli podczas służby jednorocznej okazali szczególne zdolności praktyczne, a komendant pułku, w którym pełnili służbę czynną, uzna ich za szczególnie pożądanych dla własnego pułku. Jednoroczni ochotnicy, którzy mają zamiar zostać oficerami zawodowymi, po nkończeniu obowiązkowego roku mogą być pozostawieni w służbie czynnej, a 1. października mają być posunięci na stopień „rzeczywistego“, względnie „tytularnego“ feldfebla, lub wachmistrza (przy konnicy). Dnia 1. stycznia mianowani zostaną „zastępcami oficerów rezerwy“. Aż do tego czasu mają się aspiranci na oficera zawodowego odszczególniać przez pozostawienie im odznak jednorocznych ochotników. Po normalnem wypełnieniu wszystkich warunków, aspiranci ci zostaną przeniesieni jako „zastępcy oficera“ z rangą z dnia 18. sierpnia do stanu zawodowego, i to o ile możności do tego pułku, w którym przebyli czas próby. Aktywowanie oficerów rezerwy, zastęców oficerów rezerwy i kadetów rezerwy nastąpi po wypełnieniu wyżej wymienionych warunków. Aspiranci, którzy posiadają szarzę oficerską, mianowani zostaną 18. sierpnia w równej szarży „oficerami zawodowymi bez rangi“, inni aspiranci „zastępcami oficerów“.

Nędza w Galicyi. Wiedeńska *Reichspost* zaczęła drukować w dzisiejszym numerze szereg artykułów p. n. *Das Elend in Galizien*, w którym omawia nędzę włościan ruskich, zmuszonych do emigracyi widmem śmierci głodowej. Autor artykułu tego wykazuje, iż powodem tej nędzy są żydzi i historycznie przedstawia, jak od 14 wieku, gdy żydów poczęto z Niemiec wydalać, gościnnie przyjmowała ich Polska, zezwalając im na utrzymanie ich związków kahalnych, z drugiej strony coraz bardziej równuprawniając ich z resztą ludności. Z razu żydzi ci zajmywali się obrabianiem roli, z czasem atoli zmniejszyła się liczba żydów rolnych, a zwiększyła żydów-handlarzy; dziś żydzi w całej Galicyi zajęli stanowisko dominujące, a biedny chłop nie jest już więcej w możności utrzymać się przy obdłużonej swej posiadłości i pozbywając takową, pędzi za ocean szukać szczęścia.

Słuszne oburzenie. Z powodu znanego wystąpienia posła Bojki w sejmie, otrzymaliśmy kilka listów z prowincyi a między temi i od Kółek rolniczych, wyrażające oburzenie i zaznaczające, iż włościanie się nie solidaryzują z tym posłem. Wobec tego, że poseł Bojko cofnął swoje wyrażenie i przyznał, iż tylko w zapale krasomowczym wielce niefortunny zwrot mu się wyrwał, uważamy rzecz za załatwioną i owych protestów nie ogłaszamy.

Wybory do lwowskiej Rady miejskiej prawdopodobnie nie odbędą się 26 bm., mylnem bowiem było doniesie niektórych pism, jakoby nowo uchwalony statut m. Lwowa, wedle którego ogólne wybory odbywałyby się nie jak dotychczas co lat 3 ale co lat 6, został przez ministerstwo zwrócony jako nieprzydatny do uzyskania sankcyi monarszej. Z ministerstwa przyszło tylko zapytanie żądające wyjaśnienia stanowiska delegatów miasta, w statucie nie dość jasno określonego. Odpowiedź do ministerstwa już odeszła i prawdopodobnie w bardzo krótkim czasie t. j. przed 26 bm. nowo uchwalony statut m. Lwowa uzyska aprobatę najwyższą a w takim razie rozpisane na 26 bm. wybory zostaną odwołane a rozpisane będą nowe na podstawie nowego statutu na przeciąg lat sześciu.

Tymczasem atoli zawiązują się nieustannie komitety wyborcze. Onegdaj powstał znowu komitet „powszechny“. Zebraniu przewodniczył dr. Antoni Kalina a jako mowcy występowali adw. dr. Tabaczyński, Libański, Barański, Dzieśleski i inni. Komitet ten uchwalił program, pod którym agitacyę prowadzić będzie. Pomiędzy sprawami niecierpiącemi zwłoki, stawia się na pierwszem miejscu: asanacya miasta, sprawa oświaty i wiążące się z nią polepszenie bytu nauczycieli, mianowicie zniesienie bezpłatnej praktyki nauczycielskiej Dalej domaga się program zerwania z dotychczasowym systemem prowadzenia wielkich robót we własnym zarządzie; zaradzenie wygórowanej drożyźnie przez należytą aprowizacyą miasta; zwrócenia większej uwagi na czystość i oświetlenie ulic; przeprowadzenia niwelacyi całego obszaru miasta, od której zawisłą jest racyonalna kanalizacya miasta: wypracowania planu zabudowania i regulacyi miasta; zwrócenia większej uwagi na przedmieścia; reorganizacyi zarządu lasów miejskich; otoczenia należytą opieką istniejących fundacyj filantropijnych i zakładania nowych. Wreszcie ze względu na 10 milionową pożyczkę należy wybrać takich mężów, którzy fachowem swem wykształceniem lub pracą na polu życia publicznego i społecznego dają rękojmię, że będą dobrymi szafarzami grosza publicznego i sumiennymi pracownikami dla dobra miasta.

Otrzymujemy także następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

P. T. Wielce Szanowni Wyborcy król. stoł. m. Lwowa! Będąc od lat 20 — bez najmniejszego z mej strony starania się — zaszczycany zaufaniem i wyborem do rady miejs. poczuwam się do miłego obowiązku złożenia niniejszem wszystkim wielce szan. Wyborcom szczerej podzięki za ten zaszczyt.

Za parę tygodni kończę 80-ty rok życia. Czuję to, że czas zrobić miejsce młodszym, energiczniejszym, zwłaszcza gdy liczba ośmiu krzyżyków znacznie przytępiła słuch i pamięć i nadwerężyła zdrowie. Wobec tego jestem zniewolony oświadczyć, iż zaszczytnego mandatu do Rady miejs. nadal przyjąć nie mogę, bo nie czuję się na siłach, abym tym obowiązkom z tę godnością połączonym tak mógł podołać, jak to być powinno. Upraszam tedy świetne komitety przedwyborcze, aby mnie na swych listach kandydackich nie umieszczały, a P. T. Szan. Wyborców proszę, aby mego nazwiska na tychże niedopisywali. Życząc jak najlepszego wyboru dla dobra gminy pod godłem: *„Salus rei rei publicae suprema lex esto“* polecam się łaskawej życzliwości i wspomnieniu. Z wysokiem poważaniem *Apol. Stokowski* senior Rady miejs.

Odznaczenie. Cesarz nadał nauczycielowi ludowemu w Rymanowie, Piotrowi Burjakowi, srebrny krzyż zasługi z koroną.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Helenę Czermińską i Maryę Pohlman nauczycielkami szkoły wydziałowej w Rzeszowie, Jana Klimałę w Sieprawiu, Jana Rąba w Kielnarowej, Michała Pelza w Ruskiej Wsi, Paulinę Gardzielównę w Stobiernej, Stanisława Jaworskiego w Rudnie Wielkiej, Szczepana Musiała w Złotej, Franciszka Prajera Gwoździcu, Wincentego Witowskiego w Jaszczwi, Henryka Malisa w Krośnie, Wojciecha Nęckiego w Krośnie, Maryę Bójniewiczównę w Krośnie, E. Kęziołową w Kosowie Starym, J. Lasotę w Borku Star. J. Lorenca w Gdeszycach, T. Zbornika w Kałuszu, Karola Kozłowskiego w Kościelnikach, Władysława Ostafińskiego w Babicy, Pawła Myssaka w Dublanach, Onufrego Kurdydyka w Kałuszu, Wincentego Elektorowicza w Dobrowlanach, Walentego Latocha w Woli Radłowskiej, ks. Józefa Gabrysza katechetą rz. kat. w szkole im. Konarskiego we Lwowie, Jana Tytora w Jabłonowie, Helenę Gottfriedównę w Szczercu, Józefa Łabnę w Borku, Jana Zielenkiewicza w Kłaju, Olgę Rogowską w Kosowie, A. Pisecką w Podhajcach, W. Stefanowicza w Urmaniu, J. Tennenbauma w Tarnopolu, Franciszka Domańskiego w Wasylkowcach, Michała Stadnika w Oryszkowcach, Franciszkę Markiewiczównę w Kopyczyńcach, Michała Strońskiego w Bruśnie starem, Maryę Friedrichównę w Stefkowej, Wiktoryę Hozerową i Zofię Ludwikowską w Bochni, Leona Jaworskiego w Rohatynie, Klarę Matyldę Steczównę w Brzozdowcach, Leona Heilmana w Szołomyi, M. Worobca w Strzeliskach Nowych, Erazma Jacoszyńskiego w Łanczynie, Stanisława Kocana w Tenetnikach, Józefa Ziemlińskiego w Zalesiu, Antoniego Pawłusiewicza i Aleksandra Hołyńskiego w Wojniłowie, Wojciecha Siebowicza w Gródku, Bazylego Bułkę w Podmichałowicach, Kzimierę Trześniowską w Bołszowcach, Włodzimierza Klimkę w Turynce, Stanisławę Mikównę w Glińsku, Władysława Dylińskiego w Skolem, Maryę Dylińską młodszą naucz. w Skolem, Filipinę Krug i Marka Fruchtmana w Podwołoczyskach, Karola Chomickiego w Broczkowie katolickim, dalej zamianowała Seweryna Wolańskiego zastępcą nauczyciela w gimnazyum w Złoczowie i zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim nauczyciela Adolfa Gawalewicza w gimnazyum w Tarnopolu i ks. Józefa Sieńkiewicza w gimnazyum w Kołomyi.

Ruch pociągów. Dnia 9. b. m. został znów podjęty ruch pociągów na lokalnej kolei Lwów-Kleparów-Janów, kursuje jednak tylko jeden pociąg mięszany w każdym kierunku, a mianowicie: nr. 3258 odjeżdżający z Janowa o 9 godz. rano, a przychodzący do Lwowa o 10 godz. 18 min. rano i nr. 3257 odjeżdżający ze Lwowa o 4 godz. po południu, a przychodzący do Janowa o 5 tej godz. 20 min. po południu.

Zapiski policyjne. W ul. Piekarskiej znalazł 13-letni Franio Petter kasetkę zawierającą książeczkę kasy oszczędności na 50 zł. i inne dokumenta.

Na stacyi Podzamcze przytrzymano Maksyma Dziareka na kradzieży węgla z wozów kolejowych.

W koszarach dyrekcyi skarbu przy ul. Teatralnej popełniano od dłuższego czasu systematycznie kradzieże mundurów. Podejrzanego o popełnianie tych kradzieży byłego służącego koszar aresztowano.

Piekarzowi p. Nestorowiczowi dobrano się do komórki i po rozbiciu szafy zabrano garderobę damską wartości 100 zł.

Chory umysłowo człowiek jakiś, ubrany w resztki munduru wojskowego, nagabuje kancelarye adwokatów lwowskich i narzekając na wojskowość stawia niedorzeczne pretensye.

Wczoraj odwiedził kancelaryę dr. Krosińskiego, który nie mogąc go się pozbyć, wezwał telefonicznie pomocy policyi. Zanim jednak ta zdołała przybyć, człowiek ten uciekł.

Zbiega wojskowego z 80 pp. Pawła Władyszewskiego przytrzymała policya lwowska i oddała władzom wojskowym.

Dobrego ptas ka złapał złotnik Zimmer w sklepie swym przy ul. Sykstuskiej. Jest nim służący z hotelu Wiktoryi Jan Rudnicki, który chciał sprzedać złotą brazoletę. Przytrzymany rzezimieszek przyznał się w policyi, że okradł w hotelu ajenta handlowego. Przy rewizyi znaleziono przy nim jeszcze 9 pierścionków i 2 medaliony z turkusami oraz kartkę zastawniczą na inne przedmioty pochodzące z owej kradzieży.

Nowe stacye telegraficzne i pocztowe. W Szarzynie (pow. Łańcucki) otwarto stacyę telegraficzną a w Niżborgu nowym (pow. Husiatyńskim) i Hołhoczu (pow. Podhajeckim) otwarte zostaną z d. 16. bm. urzędy pocztowe.

W Trembowli Rada miejska postanowiła jednogłośną uchwałą nadać obywatelstwo honorowe p. Janowi Winiarskiemu, komisarzowi powiatowemu, obecnie przeniesionemu z Trembowli do Złoczowa w uznaniu jego dodatniej działalności obywatelskiej, szczególnie trudów o założenie szpitala powszechnego w Trembowli.

Franciszek Ks. hr. Dzieduszycki, prokurator państwa, zmarł nagle na anewryzm serca w Jaśle.

Z Śniatyna piszą nam, iż d. 1. bm. odbył się staraniem tamtejszych mieszczan wieczorek z tańcami, który przyniósł 67 zł. dochodu a to 50 zł. na budowę kościółka przy ochronce pp. Felicyanek a 17 zł. na Czytelnię Kółka roln. w Śniatynie. Bawiono się w 30 par ochoczo do białego rana.

Bal polski w Berlinie. Dnia 4 b. m. odbył się w przepysznej sali „Friedrichshofa" t. z. bal akademicki. Bal, jak to corocznie bywa, poprzedził koncert, w którym przyjmowali udział: p. Teresa Sznakenbark, pp. Józef Szulz, tenor Franciszek Fabbri, baryton Władysław Paszkowski i mały skrzypek Leopold Przemyśler z Warszawy. Licznie zebrana wyborowa publiczność nie szczędziła w ogóle oklasków wykonawcom, szczególnie jednak doznał powodzenia pan Paszkowski, który rzeczywiście posiada piękny głos barytonowy o wysokiej skali i umiejętnie nim rozporządza. Po skończeniu części wokalnej, rozpoczęły się tańce, które zakończono dopiero o godzinie 7 rano białym mazurem. Tańce prowadził z powodzeniem p. Zdzisław Marchwicki (jun.) ze Lwowa, przygrywała zaś świetna orkiestra węgierska. Na balu pomiędzy innymi byli posłowie: Zdzisław ks. Czartoryski z małżonką, Cegielski, Dziorockb, Józef Kościelski z żoną, Ferdynand ks. Radziwiłł, ks. Wawrzyniak, Motty, Szczaniecki, ze świata zaś artystycznego dyrektor Fałat, Kosak (syn), Wywiórski, Stanisławski i Marcinkowski.

Fałszywe banknoty. Z Tryjestu donoszą, że w Udinie aresztowano dwóch właścicieli ziemskich, u których znaleziono 60.000 zł. w fałszywych banknotach austryackich.

Żona Menelika, królowa Taiton-Zehetiepia-Berenau, to znaczy: promienne słońce Etyopii, pochodzi z rodziny żydowskiej. Odznacza się wielką urodą, ma figurę wyniosłą, rysy twarzy regularne, z wyjątkiem małego błędu w górnej wardze, który jednak zręcznie ukryć potrafi. Płeć ma jasnobrunatną, oczy duże, czarne, wyraziste, ręce i nogi małe, postawę arystokratyczną. Ubiera się na sposób etyopski, z wielkim jednak smakiem i wytwornością. Na szyi, ramionach i palcach nosi filigranowe, pięknie wyrobione klejnoty. Stosownie do humoru, jest uprzejmą lub sarkastyczną, a nawet groźną. Należy do rzędu kobiet, które lepiej mieć za sobą, niż przeciwko sobie, bo jako nieprzyjaciołka jest niebezpieczną. Sam negus Menelik, tak odważny w obec Włochów, nie śmiałby okazywać życzliwości temu, kogo ona niechęcią swą darzy. Pomimo pozorów uległości i słodyczy, królowa umie postawić na swojem, choćby przyszło miesiącami, ba, latami całemi wyczekiwać na dopięcie celu. Wie ona o wszystkich sprawach państwowych, o każdem słowie, o każdem postanowieniu swego małżonka, zajmuje się polityką czynnie, udziela rad, dyktuje listy, przeprowadza energicznie swe plany. Dzięki tej stanowczości i silnej woli, zdobyła sobie wielu nieprzyjaciół i gdyby Menelik umarł przed nią, kto wie, czyby jej nie ukamienowano. Królowa lubi europejskie likiery i francuski szampan, ale brzydzi się musującem winem włoskiem, które jej Ras Makonen przywiózł ze swej podróży do Rzymu. „Promienne Słońce Etyopii" niekiedy nawet trunków nadużywa, lecz wtedy nie ukazuje się nikomu, tylko mężowi. Taki jest portret królowej Abisynii.

Z chwili.

— Jakie to szczęście, że promienie Röntgena nie przenikają metalu. Tajemnica kas ogniotrwałych — pozostanie i nadal tajemnicą... bankierów.

Z karnawału. Staraniem Towarzystwa prawniczego odbędzie się w niedzielę d. 16. bm. w Kasynie miejskiem wieczór z tańcami. Karty wstępu nabywać można za okazaniem zaproszenia począwszy od poniedziałku w kancelaryi Kasyna miejskiego między godziną 6 a 7 wieczorem.

Bal techników zapowiada się świetnie. Mała sala kasynowa, (bo w Kasynie miejskiem tańczyć będą technicy) zmienioną została w małe cudo, oryginalne i gustowne. Będzie to pracownia średniowiecznego astrologa, astronoma i przyrodnika. Na pułkach rozstawione w artystycznym nieładzie retorty, termometry, barometry i najrozmaitsze drobnostki w tym rodzaju, z romańskiego sklepienia przysłonięty obłokami księżyc bladе tylko półświatło rzucać będzie na fantastyczne po kątach ustawione zwierzęta, krokodyle i smoki, śnieżny puch chłodzić będzie powietrze i miękkiem objęciem otulać wszystkie przedmioty w tym tajemniczym przybytku ciemnej jeszcze i nierozwiniętej nauki.

Karneciki będą wykwitem elegancyi i oryginalności. Ponieważ już za kilkanaście godzin dostaną się one w rączki pań można zdradzić ich tajemnicę. Będą to rajsbreciki, z rozpiętą na nich malowaną skórą, na której wyobrażony pociąg wychyla się z tunelu. Cacko to wyszło z pracowni lwowskiej pana Wierzbickiego. Podczas kotyliona, którego aranżuje p. Żeleński, rozsypie fortuna róg niespodzianek, a uśmiechnięte oblicza tancerzy i tancerek oświeci promień elektrycznego słońca. Bufetem zająć się raczyła p. Marchwicka. Muzyką dyrygować będzie kapelmistrz p. Roll. Biuro komitetu tego balu otwarte przez cały dzień w gmachu kasyna.

Reduta Koła literackiego, jak się dowiadujemy z prac komitetu, zapowiada się niezwykle świetnie. Komitet przygotowuje cały szereg niezwykłych i nadzwyczaj ciekawych niespodzianek, z których pozwolimy sobie zdradzić tylko jedną, a mianowicie kadryl *monstreé* odtańczony przez maski z najrozmaitszych epok.

W Kole literackiem odbędzie się we środę d. 12 bm. zabawa tańcująca dla członków Koła, ich rodzin oraz wprowadzonych przez nich gości. Zaproszenia komitet nie rozsyła.

W tow. prawniczem odbędzie się we czwartek 13 b. m. o godzinie $6^1/_2$ wieczorem w sali rozpraw sądu kraj. dalszy ciąg referatu prof. dra Balasitsa: „O skardze nieważności i o wznowieniu postępowania".

OFIARY.

Za pośrednictwem naszej Adm. Towarzystwo P. złożyło na I fundacyę Kościuszki 5 zł., 2. na fundacyę Mickiewicza 5 zł., 3 na Towarzystwo z Armatei 5 zł., 4. na Towarzystwo Alberta 5 zł., 5. dla zakładu sierót św. Józefa 5 zł., 6. na Cieszyn 5 zł. Razem 30 zł.

Polacy w Ameryce

Nowy York d. 2. lutego.

Sprawa Domu emigracyjnego, głęboko obchodząca całą Polonię amerykańską, a szczególnie tych, którzy świeżo tu przybywają, w ostatnich dniach bardzo naprzód się posunęła. Los przybyszów bywał nieraz opłakanym. Dziś, gdy stosunki przemysłowo-ekonomiczne w Ameryce pogorszyły się, gdy o płacę coraz trudniej, gdy władze coraz większe emigrantom stawiają trudności zdarza się to coraz częściej i w wyższym stopniu. Tem naglejszą też jest potrzeba utrzymania takiego zakładu, jeżeli w ogóle w naszych stosunkach jest to możebnem.

Wzięli się do tego księża, którzy w dniu 8. z. m. zjechali tu w liczbie około 40, nawet z dalszych od Nowego Jorku okolic. Między innymi przyjęli udział w obradach zamożni proboszczowie wielkich i dawnych parafij, jak ks. Pitas z Buffalo, ks. Gramlewicz z Nanticoke i t. d., jak również i zaszczytnie znany ks. M. Barabasz z Baltimore, autor poetycznego utworu „Ojcze nasz". Wobec ważności sprawy, obrady toczyły się nader poważnie i zgodnie; uchwalono zawiązać stowarzyszenie, do którego mogą należeć tak duchowni, jak świeccy, za złożeniem 2 dolarów miesięcznie i wpisowego w dowolnej wysokości. Nadto proboszczowie, do stowarzyszenia należący, przyrzekli zbierać raz w rok składki po kościołach na rzecz tego Domu i zachęcać swych parafian do zapisywania się na listę członków Towarzystwa. W końcu obrano księdza Gramlewicza z Nanticoke na przewodniczącego, na zastępcę ks. Klonowskiego, na sekretarzy ks. Dembińskiego i ks. Wójcika; na kapelana i zarządcę, mającego pobierać, prócz utrzymania, 1.000 dolarów rocznej pensyi, ks. Gulcza, młodego i energicznego kapłana, który, prócz tego, że znakomicie włada językiem angielskim, mówi też i po niemiecku, a wreszcie na kasyera ks. Jana Pitasa. Zebrano na początek składkę, która przyniosła z górą 300 dolarów, i wyrażono życzenie, aby w jak najkrótszym czasie, o ile można jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca, zakład otworzyć.

Uporawszy się z tą sprawą, zgromadzeni księża skorzystali ze sposobności, aby omówić także sprawę zaprojektowanego kongresu polsko-katolickiego. Rozumie się, że nie było głosów przeciwnych, chodziło zatem tylko o sposób wzięcia się do rzeczy. Postanowiono jak najenergiczniej sprawę popierać i ideę tę szerzyć, a nadto na kongres zaprosić dwóch biskupów polskich, jednego z Poznańskiego, drugiego z Galicyi; koszta zaś ich podróży ks. dziekan Pitas wziął na siebie.

W Chicago poruszono znów myśl założenia Banku polskiego, i tym razem projekt zapewne do skutku dojdzie.

W dzień Nowego Roku odbyło się w kościele św. Jadwigi w Chicago odsłonięcie obrazu patronki kościoła, pędzla p. Tadeusza Żukotyńskiego, pochodzącego z Kamieńca podolskiego, niegdyś ucznia Akademii sztuk pięknych w Monachium, malarza wielce uzdolnionego. Panna Marya Nawrocka, 17-letnia córka znanego tutaj Stan. Nawrockiego, ukończyła nowojorskie kolegium normalne i z pośród 400 uczennic zdobyła drugą nagrodę, oraz dyplom Bachelor of Arts. Wskutek tego otrzymała też zaraz posadę nauczycielską w szkołach publicznych, co nie należy do rzeczy łatwych. O ile nam wiadomo, nikt dotąd w Nowym Jorku takiego stopnia naukowego z polskiej młodzieży, nietylko żeńskiej, ale i męskiej nie uzyskał.

W kompanii gazowej, na której czele stoi p. Jerzmanowski, otrzymał p. Rade z Płockiego posadę głównego buchaltera, prócz niego 40 Polaków pracuje w tej kompanii.

W Camden Pa, w Boże Narodzenie odprawiono pierwsze nabożeństwo w nowo wzniesionym kościele. Znakomita pianistka, A. Szumowska, znana z zeszłorocznego pobytu w Nowym Jorku, uczennica Paderewskiego, zaangażowana na szereg koncertów, występuje obecnie w Bostonie. Tow. Moniuszki założyło w Buffalo kasyno. Nieporozumienia kościelne w Nowym Jorku, już nie wiem po raz który, zostały znowu złagodzone. W Hazleton od pewnego czasu panuje niezgoda między greko-katolikami, pośród których dwa utworzyły się obozy: jeden chce kościół zapisać na imię biskupa w Scranton, drugi na kardynała Sembratowicza. Obecnie jedna strona wytoczyła drugiej proces przed sądem w Wilkesbarre o 3.000 dolarów.

Sztuki piękne.

OPERA.

Jakkolwiek „Żydówka" Halevy'ego nie należy do nowości, dzięki nowej obsadzie teatr był wczoraj przepełniony — publiczność lwowska widocznie stęskniona za operą, stawia się na każde wezwanie i na punkcie repertoarzu nie jest zbyt wybredną; byle opera była jako tako wykonaną, audytoryum jest i chętnie się zachwyca.

Słyszeliśmy więc wczoraj znakomitego Eleazara w osobie p. Warmutha. Tak pod względem wokalnym jakoteż ze stanowiska aktorskiego biorąc p. Warmuth był świetnym Eleazarem w całem znaczeniu tego słowa. Już finale pierwszego aktu dzięki jemu i pani Dąbrowskiej, która śpiewała Rachelę, wywołało burzę oklasków. P. Warmuthowi należy się w ogóle lwia część wczorajszych aplauzów, jego Eleazar był od początku do końca artystycznie skończoną kreacyą. Kulminacyjnym punktem była arya 4 aktu, szkoda wprawdzie, że artysta śpiewa ją z tonu e moll, niemniej jednak wykonaniem porwał całą publiczność a jeżeli chwilami intonacya nie była nieskazitelna, to trzeba uwzględnić, że orkiestra w akompaniamencie nawet tak łatwym czystością nie grzeszy.

Rachela w interpretacyi pani Dąbrowskiej miała piękne chwile, była doskonale zrozumianą, pełna werwy dramatycznej, niepewność tu i owdzie rażąca i chwilowa niezgoda z batutą dyrygenta łatwo da się wytłómaczyć, ponieważ artystka śpiewała podobno tę partyę po raz pierwszy.

Trudno przedstawić sobie lepszą Eudoksyę niż pani Kasprowicz i lepszego komtura niż p. Jeromin. Ci artyści sprawiają tak błogie uczucie pewności i jakoś zawsze zgadzają się i z dyrygentem i z orkiestrą i nawet z chórami — a mimo to jest uczucie, gra i wszystko, co potrzeba. Scena przekleństwa zrobiła wielkie wrażenie, również doskonałym był p. Jeromin w duecie z Eleazarem. Obydwaj artyści dawali prawdziwe brylanty głosu i była to chwila, kto wie czy nie najpiękniejsza w całej operze, gdyby jeszcze tempo owego duetu było nieco szybsze, artystyczna rozkosz nie znałaby granic.

Leopolda śpiewał p. Karpiński. Największe sceny europejskie są nieraz w kłopocie o dobrą obsadę tej partyi, gdyż wymaga doskonałego tenora, szkoda że p. Karpiński nie stara się więcej przejąć się choćby grą, przez to samo postać już byłaby sympatyczniejszą.

T. Neuhauser.

Koncert Teodora Pollaka zgromadził wczoraj w sali Domu narodnego wszystkie warstwy muzykalnej publiczności począwszy od najwyższych sfer arystokracyi tutejszej, co przynosi artyście naszemu niezwykły zaszczyt, zważywszy, że u nas tylko artyści zagraniczni — w ogóle tylko artyści z reputacyą europejską, przyjeżdżający od czasu do czasu, pochwalić się mogą wysprzedaną salą koncertową.

Pianista rozpoczął koncert waryacyami Mendelsohna, które jakkolwiek przystępne tylko znawcom, ogromnie się podobały. Następnie odegrał preludyum Chopina as dur, w który potrafił wlać wiele uczucia, i formalnie śpiewał na fortepianie. Erlkönig'a Schuberta w transkrypcyi Liszta odegrał również po mistrzowsku, słyszeliśmy tam wszelkie odcienia uczucia, artysta opowiedział nam całą balladę, posługując się swą szaloną techniką i pięknem uderzeniem. Schumanna „Aria" i „Pappillons" wypadły z niemniejszą perfekcyą, a Liszta walce, „Soiree de Vienne" były ostatnim wyrazem siły i wytrzymałości w grze oktaw, które autor napisał zdaje się tylko dla siebie samego, gdyż nie każdy pianista wyjdzie z nich zwycięsko, jak p. Pollak.

Po małej przerwie usłyszeliśmy Lisztowskiego „Don Juana", którą fantazyę możemy nazwać punktem kulminacyjnym wczorajszego koncertu. Fantazya ta należy do najtrudniejszych utworów literatury fortepianowej w ogóle — i tylko najwięksi technicy między pianistami mogą się zdobyć na odegranie tego artystycznego dzieła które przy czarującej swej piękności aż do przesady obarczone karkołomnemi trudnościami dla zwykłych śmiertelników jest wprost niedostępne. Po odegraniu tego numeru wręczono p. Pollakowi, wśród grzmotu oklasków, wieniec laurowy od grona wielbicieli z napisem: „Genialnemu artyście".

Największy entuzyazm wywołały jednak własne kompozycye koncertanta a mianowicie: „Mazurek", Reverie" i „Valse fantastique", które pięknie pomyślane i zgrabnie ułożone a odegrane z niesłychaną finezyą były małemi arcydziełami w swoim rodzaju.

Przy tej sposobności artysta zapoznał nas z dwoma nowościami, t. j. Nokturn Griega i Intermezo Poldiniego. P. Pollak, który wczoraj był świetnie do gry usposobiony, odniósł znowu wielki sukces — z którego powinien być zadowolniony.

F. Neuhauser.

* „**Cosmopolis**". Donosiliśmy już o wydawnictwie miesięcznem pod powyższym tytułem, wychodzącem w trzech językach i zamieszczającem prace najlepszych piór angielskich, francuskich i niemieckich. Na luty wyszedł numer drugi tego jedynego w swoim rodzaju miesięcznika i równie dobrze został przez publiczność europejską przyjęty jak zeszyt styczniowy. Na usprawiedliwienie tego powodzenia wystarczy powiedzieć, że najgłośniejsi w Europie autorowie, figurują w *Cosmopolis'ie* z utworami z dziedziny umiejętności, krytyki i beletrystyki, których imiona wyliczać byłoby zadługo, a oprócz tego kroniki polityczne, literackie i teatralne z Anglii, Francyi i Niemiec podpisują tacy publicyści jak Norman, Lang, Walkley, de Pressensé, Faguet, Lemaitre i znakomici niemieccy. W *Cosmopolis'ie* wychodzą artykuły nie w tłómaczeniu lecz w oryginale w tym języku, w którym je autorowie skreślili.

* „**Pięć lat na dworze Milana**". Pod tym tytułem jakiś dyplomata wydał w Lipsku broszurę, która wypadki belgradzkie opowiada w następujący mniej więcej sposób:

„Po nieszczęsnej wojnie z Bułgarami w r. 1885 skończył się pokój nietylko w kraju, ale i w konaku królewskim. Królowa stawała się z każdym dniem bardziej nerwową, a gorszące sceny pomiędzy małżonkami królewskimi były na porządku dziennym. Milan każdemu, kto tylko mu ucha użyczał, opowiadał o swoich zmartwieniach rodzinnych. Przykrząc sobie w domu, robił coraz częściej wycieczki do Węgier, gdzie bawił u przyjaznych sobie magnatów, albo wieczory przepędzał w domach posłów zagranicznych. Szczególniej lubił odwiedzać posła francuskiego Milleta, który miał za żonę uroczą Paryżankę. Z oficerami straży pałacowej pijał koniak i grywał w karty, a na drażliwość królowej odpowiadał zabójczym chłodem. Zazdrość i podejrzliwość Natalii wzmagała się coraz bardziej. Na dworze mówiono głośno o stosunku Milana z żoną pułkownika Proticza, późniejszego ministra wojny, generała i regenta. Roku 1887 przy uroczystej audyencyi wielkanocnej przyszło pomiędzy królową a żoną pewnego dyplomaty greckiego do oburzającej sceny. Królowa wbrew przepisom etykiety wzbraniała się pocałować Greczynkę, którą miano za kochankę Milanową, a gdy król zwrócił jej uwagę, rzuciła się wściekle na rywalkę. Milan porobił niezwłocznie kroki o rozwód, ale od zamysłu tego odwiodła go jakaś znakomita osobistość. Nastąpił potem wyjazd Natalii do Rosyi, później zaś do Florencyi, Wiesbadenu, odebranie tamże syna Aleksandra i spotkanie Milana z synem na dworcu peszteńskim. W Serbii król coraz więcej tracił popularność, a wieści o nocach, przepędzanych z ladacznicami lub przy grze, krążyły po Belgradzie i kraju. Mówiono publicznie, że jednego dnia konsul turecki wygrał od króla 60 tysięcy dukatów. Niebawem król rozpoczął kroki rozwodowe". Dalsze wypadki są powszechnie znane.

Broszura lipska różni się nieco w szczegółach od znanego romansu francuskiego „Le roi Stanko et la reine Xenia", o którym swego czasu daliśmy sprawozdanie w *Gaz. Nar.* Romans ten francuski przypisywany był powszechnie jeśli nie samej królowej, to w każdym razie osobie z bliskiego jej otoczenia, a jest on jednem publicznem oskarżeniem męża Natalii o wiarołomstwo i poniewieranie żony, a syna o niewdzięczność i brak uczuć synowskich.

TELEGRAMY.

Belgrad d. 10. lutego.

Jest już rzeczą pewną, że z końcem marca, a najdalej z początkiem kwietnia wypuszczoną zostanie nowa czteroprocentowa pożyczka serbska, a to zapewne tylko w Paryżu (chyba za wpływem rosyjskim). Kurs emisyjny jeszcze nie wiadomy.

Minister prezydent zgromił deputacyę towarzystwa handlowego, która się sprzeciwia pomnożenia banknotów, oświadczając, że dotyczący wniosek będzie gruntownie zbadany, i nowe banknoty nie będą wydane bez pokrycia.

Petersburg d. 10 lutego.

Jazda na zachodnim szlaku kolei sybirskiej do Omska będzie dopiero w lipcu zupełnie uregulowana. Dla pasażerów są dotychczas tylko wagony 3 i 4 klasy. Tego miesiąca poczną kursować pociągi pospieszne między Moskwą a Omskiem, ale na szlaku sybirskim tylko z szybkością 25 wiorst (27 kilm.) na godzinę.

Rzym d. 10 lutego.

Królowa Taitu (żona Menelika, gorąco zajmująca się polityką) wyprawiła do Baratierego posłów, aby przybył do obozu abisyńskiego. Baratieri wysłał na swoje miejsce oficera jlnego sztabu.

Półurzędowo donoszą, że gabinet już się zupełnie porozumiał co do polityki w Afryce. Wedle pogłoski, niewiadomo o ile pewnej, uchwalono wyprawę do Harraru, dokąd kilka batalionów z kilkoma bateryami ma odejść.

Rzym d. 10. lutego.

Zdumiewające doniesienie *Tribuny*, jakoby się udało, promienie röntgenowskie uczynić przystępnymi dla oka, podobno się potwierdza. Wedle telegramu z Perugii, profesor wszechnicy tamtejszej Salvioni okazał instrument, za pomocą którego okiem widzieć można rzeczy zakryte. Próby ze szkatułką aluminową udały się całkowicie.

Rzym d. 10. lutego.

„Ajencya Stefaniego" otrzymała wiadomość, że Szoańczycy zajęli dwie pozycye, w każdej jest około 4 tysiące ludzi uzbrojonych w broń palną. Pierwsza pozycya nieprzyjacielska znajduje się od przedniej straży włoskiej w oddaleniu o 6 kilometrów, druga w znaczniejszem oddaleniu leży na równinie przeciętej głębokiemi fosami. Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że nieprzyjaciel chce pozostać na stanowisku obronnem.

Bruksela d. 10 lutego.

Z zamku Berg w Luksemburgu przybył tu ks. Parmy (teść ks. Ferdynanda). Jedzie do Nizzy, gdzie się odbędzie wielka narada familijna Koburgów w sprawie waśni w rodzinie ks. Ferdynanda. Ks. Parmy jest za rozwodem, i będzie u papieża. (Jest jednak rzeczą pewną, że księżna z obowiązku małżonki katolickiej wróci do Sofii.)

Rząd francuski cofnął w parlamencie projekt ustawy o opodatkowaniu obcych robotników, któreby dotknęło 300.000 robotników belgijskich, wskutek protestu Belgii, która zagroziła odwetem na robotnikach francuskich

Konstantynopol d. 10 lutego.

Stoiłow wyjeżdża jutro z Konstantynopola z powrotem do Sofii.

Eksarcha bułgarski otrzymał od sułtana pozwolenie na podróż do Sofii i złożywszy sułtanowi podziękowanie za to pozwolenie, wyjeżdża również utro do Sofii.

Sułtan zamierza wysłać do Sofii na uroczystość przechrzczenia Borysa kilku wyższych dygnitarzy cywilnych chrześcijan, oraz swego adjutanta przybocznego.

Londyn 10. lutego.

Prezydent rzeczypospolitej transvaalskiej Krueger przyjedzie do Anglii, aby z rządem Wielkiej Brytanii w sprawie transvaalskiej pertraktować.

Dział ekonomiczny.

— **Kartel naftowy.** Na konferencyach, które się między producentami ropy w ostatnich dniach w Wiedniu odbywały, zgodzili się niemal wszyscy na potrzebę zawiązania kartelu i to celem regulacyi cen nie zaś ograniczenia produkcyi. Wydobywać będzie mógł każdy producent tyle ropy, ile to uzna za stosowne lub możliwe. Sprzedaż ropy dla państwa austryackiego będzie się dokonywała wyłącznie tylko w biurach sprzedaży w Wiedniu i we Lwowie. Tak samo będą się producenci ropy porozumiewali z rafinerami wyłącznie tylko za pośrednictwem owych biur, które będą strzegły, aby cena nie spadła poniżej ustanowionego minimum. Producenci ropy wybierają komitet, który będzie ich pełnomocnikiem w sprzedażach ropy dla rafineryj i będzie ustanawiał ceny od wypadku do wypadku.

Z giełdy wiedeńskiej.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

— **Wiedeń** dnia 10 lutego. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 381·75, węg. zakład kredytowy 433·50, auglobanki 174·—, lenderbanki 251·25, koleje państwowe 372·—, elbethal 279·25 akcye tytoniowe 183 —, alpiny 87·40, losy tureckie 58·25, unionbanki 319·—, ruble 129 —.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 10. lutego.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na wiosnę	7·38	—	7·45
„ „ maj-czerwiec	7·44	—	7·53
„ „ jesień	7·51	—	7·61
żyto na wiosnę	6·83	—	7
żyto na maj-czerwiec	6·80	—	6·96
żyto na jesień	6·45	—	6·5:
owies na wiosnę	6·41	—	6·44
kukurudza na maj-czerwiec 1896	4·69	—	4·73
kukurudza na lipiec sierpień	4·85	—	4·90
rzepak na styczeń-luty	[illegible]	—	10·25
rzepak na sierpień-wrzes.	11·15	—	11·40

Lwów 8. lutego. Pszenica 7·20 do 7·60 zł. żyto 6·25 do 6·60, jęczmień browarny 5 — do 6·—, jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·21 do 5·40, rzepak 8·20 do 8·75 groch 6 — do 8·— wyka 0 — do 0 —, nasienie lniane — — do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·25 do 4·75, hreczka —·— do —·— koniczyna czerwona galic. 30·— do 35·—, szwedzka 3·— do 40·—, biała 4·— do 60·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 5 — do 5·50, chmiel —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na ermin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 8. lutego.

Hotel Żorża. M. Doschotowa z Pałahicz, W. Niezabitowski z Łanek, Wł. Garapich z Łukowca, Z. Łastawiecki z Lipnik, Dr. J. A. Propper z Krakowa, T. Bażański z Siemiginowa, L. B. Olenzogenburg i K. Br. Flandee z Przemyśla, F. hr. Thun-Hohenstein z Monasterzysk, E. Scott z Ropienki, J. W. Hahn z Hamburga.

Hotel Europejski. E. de Förster z Wiednia, L. Radzikowski z Kossowa, Dr. W. Buj z Tarnowa, W. Pieniążek z Lipnik, A. Lippomann z Bobranowic. Dr. A. Nazarkiewicz z Podola Ks. H. Kurpiak z Karłowa.

Stan powietrza. W ubiegłej dobie licząc od 12-tej w południe dnia 9. lutego do 12-tej w południe dnia 10. lutego b. r. mieliśmy wiatr zachodni o średniej prędkości 6 m|sek, niebo zachmurzone a powietrze wilgotne — (—% wilgotn. względn.).

Opad, nieznaczny śnieg.

Średnia temperatura w tym czasie była +1·4 °C, najwyższa +4·0 °C, wczoraj w południe, najniższa +0·6 °C. dziś w nocy.

Barometr opada.

Stan barometru, zredukowany do poziomu morza był dziś o godz. 12 w południe 767 mm.

Dziś dnia 11 lutego: Lucyusza B. — Trech świat.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1895.

(Czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą	rano	przed poł.	po poł.	wieczór	noc
Z Krakowa	5·46*	9·36	1·58*	7·36	9·42
Z Podwołoczysk (gł. dw.)		9·1	3·01*	5·36	10·36*
Z Podwołoczysk Podzam.		8·46	2·49*	5·21	10·24*
Z Czerniowiec Suczawy	8·13		2·08	6·53	10·26*
Ze Stryja, Ławocznego, Budapesztu		8·46	2·18	9·52	12·41
Ze Stryja Chyrów-Suchy		8·46	2·18		12·41
Ze Stryja Stanisławowa Husiatyna		8·46	2·18		12·41
Z Bełzca					
Z Rawy ruskiej	8·36		5·1[illegible]		
Z Brzuchowic			5·16	8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odwołania				8·15	

Ze Lwowa odchodzą	rano	przed poł.	po poł.	wieczór	noc
Do Krakowa	5·31	11·01	3·26*	7·21	11·36*
Do Podwołoczysk (gł. dw.)	6·2[illegible]*	10·26	2·32*		10·56
„ z Podzamcza	6·32*	10·38	2·42*		11·08
Do Czerniowiec, Suczawy	6·51*	11·11	3·16		1·06
Do Stryja, Ławocznego, Budapesztu	6·01	10·09	3·36	8·14	
Do Stryja, Chyrowa-Suchy	6·01	10·0[illegible]		8·14	
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna	6·01		3·36	8·14	
Do Bełzca		9·51			
Do Rawy ruskiej		9·51		7·46	
Do Brzuchowic			3·20		
Do Zimnej wody			3·45		

Pociąg express ze Lwowa 9·16 rano, w Krakowie 2·24 popołudniu, w Wiedniu 9·32 wieczór.

Pociąg express do Lwowa 9·16 wieczór, z Krakowa 2·40 popołudniu, z Wiednia 7·40 rano.

Różnica między zegarem miejskim a środkowo-europejskim wynosi minut 36, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje g. 2, zegar lwowski wskazuje g. 12 m 35.

* Pociągi pospieszne.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Wiadomość użyteczna. Przypominamy, że **Wino Chassaing** jest przepisywane przez lekarzy od lat 20 przeciw *boleściom żołądka, mozolnemu i trudnemu trawieniu (dyspepsyi), gastralgii, utracie sił i apetytu.* — Znajduje się w głównych aptekach.

8

Romans na Marsie

przez

Andrzeja Laurie.

(Ciąg dalszy.)

— Wiem, — odparła Akoleja z lekkim rumieńcem, który ją czynił jeszcze bardziej uroczą — wiem, że u was zwyczajem jest mówić kobietom takie banalności.

— Co ty mówisz? — zawołałem — (a czułem, żem brał górę) — na Marsie nikt paniom nie powie nigdy miłego słówka?

— Ale nie w ten sposób, jak tobie się zdaje.

— W takim razie musicie się panie śmiertelnie nudzić.

Akoleja spojrzała na mnie wzrokiem niezadowolonym.

— Daruj mi mój upór, ale rzecz ta jest największej, stanowczej wagi. Utrzymujesz, że tu wszystkie kobiety są jednakowo piękne...

— Tak mi się zdaje.

— No, to brak tu urozmaicenia, zauważyłem w tonie stanowczym.

— Jest to sąd nieświadomego rzeczy.

— Powiedz raczej: prorocze widzenie — odrzekłem jej na to z żywością. Żadnej niedoskonałości, żadnych niepokojów, niczego, czegoby się spodziewać, oczekiwać, albo obawiać można, ani nawet podobieństwa jakiejś rywalizacyi i, jak mi to szepce mój instynkt, ani cienia flirtu! To musi być śmiertelnie nudne życie!

— Mój panie! -- zawołała Akoleja, która najwidoczniej traciła pewność siebie, nie zniosę tego, aby się w mojej obecności ktokolwiek źle wyrażał o mojej planecie.

Ja jednak wpadłem już w zapał. Pierwsze zwycięstwo dodało mi odwagi, chociaż było bardzo drobnem i tak długo szukany argument nasunął mi się nagle na myśl.

— Mars nie wszystkiego jeszcze dokonał — zawołałem stanowczym głosem. — I ziemia nie ma mu nic do pozazdroszczenia. To Mars raczej musi przed nami uchylić czoła. Myśmy bowiem rozwiązali owo zadanie, o które nawa umiejętności jego, jak się zdaje, zupełnie się rozbiła.

— Co chcesz przez to powiedzieć? zapytała Akoleja, ciągle jeszcze z dumą w głosie, ale też z widocznym już niepokojem, zauważyła bowiem po tonie, jakim przemawiałem, żem mówił poważnie.

Rozkoszowałem się już naprzód zwycięstwem i nie miałem ochoty tłumaczyć się zbyt pospiesznie.

— Ależ to w oczy bije. Jakto, ty tego nie widzisz?

— Nie widzę.

— Przedewszystkiem jest ziemia większą od Marsa...

— Czy to mówisz na seryo? — zawołała, przechodząc naprzemian z obawy w lekceważenie. — Sądziłam istotnie, że od ciebie coś usłyszę, czyż nie wiesz, że jedna uncya dobrze ukształtowanego mózgu warta więcej, niż cała ta wasza wielka kula?

— O tem wiem z pewnością, tylko że nasza kochana, szkaradna kula ze swoimi waterproof'ami i parasolami, ze swoimi rzeźniami i ociężałymi, ledwie pełzającymi mieszkańcami — ziemia — powiadam ci nie jest miejscem pobytu tak bardzo wzgardy godnym, jak to mniemać raczysz. Założę się, że jej już nigdy nie chciałabyś opuścić, gdybyś tylko mogła znaleść się na niej, choćby tylko koniuszkami nóżek.

— Żartujesz sobie ze mnie — powiedziała nadąsana. — Jeżeliście rzeczywiście rozwiązali zadanie, nad którem myśmy napróżno łamali głowy, to wymień je i nie każ mi dłużej czekać.

— Można to w dwóch słowach wypowiedzieć: zdołałem wylądować na Marsie. Powiedz mi, ile razy uzbrajaliście napróżno swoich Argonautów na zdobycie ziemi? A jeżeliście wy, wyposażeni w te wszystkie udogodnienia i zdolności, o jakich wspominałaś, i które zresztą same się na oczy nasuwają, nie potrafili opuścić swego więzienia: jakiejże potęgi geniuszu i mocy woli potrzeba było na to, aby się nam udało dokonać tego cudu! Bo nie zechcesz mi, sądzę, dowodzić, że jeżeliście nigdy nie przybyli na naszą planetę, na której dokładne zbadanie tyleście trudów wyłożyli, to stało się to dlatego, bo się wam taka podróż nie wydawała dość zajmującą. A jeżeli nie możecie przybyć na ziemię, to nie możecie się dostać i do innych sąsiadów. Myśmy zatem dokonali przedsięwzięcia, które się wam nie udało — myśmy zatem...

Dałem się unieść gorączce dowodzenia, nagle jednak zamilkłem pod wrażeniem widoku, jaki przedstawiała twarz Akolei. Oszołomił mnie niemal dobry skutek mojej małej zemsty. Czoło pięknej przeciwniczki powlokło się chmurami, błękitne oko ciskało płomienie, a na policzkach o tak szlachetnym rysunku zapłonął rumieniec oburzenia.

Właśnie to mówił: odrobina ożywienia nic nie szkodzi — nawet gdyby to miało być ożywienie gniewne. A chociaż postawa Akolei w owej chwili wszystko inne raczej niż przyjaźń zdradzała, to jednak nie mogłem się powstrzymać od spojrzeń zachwyconych podziwem nad nową pięknością, której jej boskiemu obliczu udzieliło podniecenie.

Po tych wyrażeniach łatwo odgadniesz, że nie byłem bardzo dalekim od tego, aby się rzucić do nóg owej pięknej córy Marsa jako niewolnik na całe życie i to nawet mimo surowości, z jaką mnie traktowała i mimo tego, żem w jej rysach czytał dotąd same tylko niezbyt przyjaźne uczucia. Wyobraź więc sobie, co się ze mną dziać musiało w chwili, w której ten wyraz jej twarzy nagle się zmienił!

Któż nie zna zachwytu nad pierwszym słońca promieniem, który nagle rozświeca ponury krajobraz albo ciemną gęstwę lasu? Niejeden poeta już go opisał, a każdy go odczuwał. A jednak żaden opis nie zdoła odmalować tej promiennej przemiany, jaką wywołał uśmiech na licu Akolei, tę dziecięcą czystość jej czoła, blask oczu, olśniewającą piękność ząbków, nieporównany urok rozwartych w tym prześlicznym uśmiechu ustek...

Przed chwilą jeszcze podobną była aniołowi surowej sprawiedliwości, teraz z całego jej łagodnego oblicza promieniała sama dobroć.

— Składam broń przed tobą — powiedziała. — Bądźmy przyjaciółmi!

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.